



MARIAN PLEZIA

## „DZIECIĘ NIEDOLI”

### Ostatnie dzieło Tadeusza Zielińskiego

Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego posiada w swoich zbiorach rękopis sygnowany Akc. 179, który zawiera dwa nigdy nie publikowane dzieła profesora tegoż uniwersytetu, znakomitego filologa klasycznego Tadeusza Zielińskiego (1859—1944), pisane w jego późnej starości, w latach 1940—1944. Są to końcowe tomy wielkiego cyklu monografii pt. *Religie świata antycznego* (którego części poprzednie ukazywały się drukiem w Warszawie w latach 1921—1934), a mianowicie tom V: *Religia cesarstwa rzymskiego* i tom VI: *Chrześcijaństwo antyczne*. Pierwszy z nich sam autor określił w przedmowie jako „dziecię niedoli” z uwagi na specyficzne warunki, w jakich powstał; określenie to odnosi się wszelako z równą słusnością do obydwu.

Rozprawa niniejsza jest próbą zdania czytelnikowi sprawy z zawartości wspomnianego rękopisu oraz jego dziejów. Poza nim samym korzystano jeszcze z następujących źródeł, częścią rękopiśmiennych a częścią drukowanych: listy T. Zielińskiego do W. Klingera w Warszawie (15 kart pocztowych z lat 1941—1944, z tego jedna pisana przez Weronikę Zielińską, córkę profesora)<sup>1</sup>, do St. Srebrnego w Wilnie (12 kart z lat 1940—1944)<sup>2</sup>, do J. Niemirskiej-Pliszczyńskiej w Lublinie (4 listy z lat 1941—1944, drukowane w „Rocznikach Humanistycznych KUL” 9, 1960 [Lublin 1961] z. 2 s. 80—82), do St. Pigonia w Krakowie (1 kartka z 18 I 1944, drukowana w „Tygodniku Powszechnym” 1949, nr 37) i do L. Winniczukówny w Warszawie (2 listy z lat 1942—1943: jeden od W. Zielińskiej, drugi od T. Zielińskiego, drukowane w „Meandrze” 14, 1959, s. 435—436). Listy do W. Klingera i do St. Srebrnego znajdują się w po-

<sup>1</sup> Urywki tych listów ogłosił W. Klinger w swoim wspomnieniu o T. Zielińskim w „Pamiętniku Literackim” 36 (1946) s. 435—460 (przedruk w zbiorze: *Portrety uczonych polskich*, wybór A. Biernackiego, Kraków 1974, s. 501—514).

<sup>2</sup> Urywki tych listów ogłosił St. Srebrny w swoim wspomnieniu o T. Zielińskim w „Eos” 42 (1947) z. 2 s. 5—65. We wzmiankowanym zbiorze znajdują się ponadto 63 listy i karty Zielińskiego do Srebrnego z lat 1919—1939.

siadaniu prof. dr Zofii Abramowiczówny w Toruniu, a list do St. Pigonia w posiadaniu rodziny adresata. Wszystkie przedrukowano w znajdującym się na końcu niniejszej rozprawy Dodatku.

Piszący te słowa żałuje, że nie zdołał dotrzeć do innych, nie wiadomo zresztą, czy zachowanych zbiorów korespondencji T. Zielińskiego z tamtych lat<sup>3</sup>, sądzi jednak, że już te, które były mu dostępne, stanowią wystarczającą podstawę do skreślenia chronologii i niektórych innych szczegółów powstawania dzieła. Ujawnienie innych listów wzbogaci niewątpliwie naszkicowany tutaj obraz, ale nie naruszy chyba jego zasadniczych linii.

Poza listami pomocne były oczywiście inne, ogłoszone drukiem prace T. Zielińskiego, zwłaszcza poprzednie tomy cyklu *Religie świata antycznego* oraz zbiór jego różnymi czasy publikowanych studiów pt. *Iresione* (tom II, Lwów 1936), gdzie dla naszej problematyki ważne są szczególnie uzupełnienia na s. 33—37, 42—48, 145—153, 229—230 oraz 461—479. Nieocenione usługi oddawała również *Bibliografia prac Tadeusza Zielińskiego* ogłoszona w „Meandrze” (14, 1959, s. 437—461) przez Gabrielię Pianko. Pewne dodatkowe informacje znajdują się na koniec w wydawnictwie niemieckim pt. *Mitteilungen des Altheimer Bundes* (25, Schondorf am Ammersee, 1945), gdzie na s. 36—38 wydrukowano wspomnienie o Zielińskim pióra dyrektora tamtejszego zakładu naukowego dra E. Reisingera.

Autor niniejszego artykułu poczuwa się do miłego obowiązku złożenia podziękowań: najpierw Dyrekcji Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, która z wyjątkową uczynnością wypożyczyła mu rękopis Akc. 179 do Biblioteki PAN w Krakowie na szereg miesięcy, dzięki czemu mógł się z nim gruntownie zapoznać; dalej kolegom i przyjaciołom: prof. dr Z. Abramowiczównie w Toruniu za udostępnienie mu korespondencji Zielińskiego z W. Klingerem i St. Srebrnym, prof. dr J. Łanowskiemu we Wrocławiu za dostarczenie pisemnej relacji na temat pewnego epizodu z powojennych dziejów rękopisu, prof. dr Lidii Winniczuk w Warszawie za udzielenie do wglądu swej korespondencji z rodziną T. Zielińskiego i z Al. Turynem w latach powojennych oraz użyczenie do reprodukcji fotografii portreciku T. Zielińskiego, rysowanego przez córkę Weronikę w r. 1940; na koniec pani Gertrudzie Engels w Schondorf am Ammersee w Górnej Bawarii za łaskawe nadesłanie wspomnianych wyżej *Mitteilungen* oraz niektóre inne ustne i listowne informacje.

<sup>3</sup> W cytowanej poniżej pisemnej relacji prof. J. Łanowskiego znajdujemy wzmiankę, że Zieliński utrzymywał z Schondorf korespondencję z J. Manteufflem. Jednakże kwarenda przeprowadzona na moją prośbę w Archiwum PAN w Warszawie, gdzie znajduje się spadek rękopiśmienny po tym ostatnim, wykazała, że nie ma w nim listów T. Zielińskiego (pismo Dyrekcji Archiwum PAN z dn. 14 V 1981). Muszą one zatem przynajmniej na razie uchodzić za zaginione.

## OPIS RĘKOPISU

Rękopis Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego sygn. Akc. 179 składa się z dwu fascykułów. Pierwszy z nich zawiera 460, a drugi 628 kart formatu A 4 (razem kart 1088). Papier cienki, koloru żółtawego. Wszystkie karty są paginowane w sposób ciągły od 1 do 1250. Różnica pomiędzy ilością kart a stron polega na tym, że w fascykule pierwszym, mniej więcej do połowy tomu, karty zapisane są przeważnie dwustronnie, potem już tylko jednostronnie. Jest nadto niewielka ilość kart dodanych, oznaczonych w paginacji prócz cyfry literą A, wyjątkowo także B, a nawet C. Obok paginacji wykonanej atramentem, biegnącej od początku do końca dzieła, jest także paginacja druga, wykonana kolorową kredką, zaczynająca się od 1 dla każdego rozdziału z osobna. Paginacja ta występuje również w przypisach znajdujących się na końcu każdego z dwu fascykułów (s. 500—600 oraz 1172—1250).

Karty pokryte są pismem maszynowym. Jest to przeważnie kopia pisana przez kalkę; niejednokrotnie skutkiem zużycia kalki pismo jest słabo czytelne. Wyjątkowo, przez błąd przy rozkładaniu egzemplarzy, zachowały się zarówno pierwopis, jak i kopia (s. 198B i 198C). Tekst dzieła pisany jest dużym odstępem między liniami pisma (przeciętnie 33 wiersze na stronie), przypisy odstępem mniejszym (mniej więcej 48 wierszy na stronie). Niektóre strony powstały w ten sposób, że na kartę czystego, nieco grubszego białego papieru naklejano szersze lub węższe zapisane pasy podstawowego papieru maszynopisu. Jest to wypadek nader częsty w przypisach. Rozmiar dzieła należy z grubsza ocenić na 75 do 80 dzisiejszych arkuszy wydawniczych.

Na tekście maszynowym znajdują się liczne dopiski ręczne. Są to poprawki, a nie uzupełnienia. Wykonano je z reguły ołówkiem, rzadko atramentem. Zdarzają się też, choć nie często, wykreślenia całych ustępów, również dokonane ołówkiem. Autor wracał mianowicie do napisanego już tekstu w ciągu dalszej pracy, wykreślając sporadycznie ustępy, które postęp dzieła czynił nieaktualnymi (s. 254, 406, por. 616). Poprawek jest znacznie więcej w fascykule pierwszym niż w drugim. Pisane są one kilku rękami, które nie zawsze umiemy zidentyfikować. Tylko mniejsza ich część pochodzi spod ręki samego autora; te przeważają w fascykule drugim. Natomiast przeważna część poprawek w fascykule pierwszym ma pochodzić — wedle informacji red. A. Biernackiego — od Stefana Nowakowskiego, który (już w Polsce) przygotowywał tekst do druku. Są to sprostowania językowe i stylistyczne, niezbędne z uwagi na to, że polszczyzna Zielińskiego nie zawsze była poprawna.

Powstanie maszynopisu należy sobie wyobrazić w sposób następujący: autor wykonał go sam w dwu egzemplarzach (pierwopis i kopia). Po

napisaniu całego tomu, odpowiadającego fascykulowi naszego rękopisu, przeprowadzał tzw. przez siebie jego „rewizję”, tzn. czytał napisany tekst, dokonywał ołówkiem drobnych poprawek oraz redagował przypisy do kolejnych rozdziałów, z których każdy opatrzył poprzednio osobną paginacją. Większe przypisy zajmowały całe strony, mniejsze tylko ich części, rozcięte następnie i ponaklejane na arkusze białego papieru. Każdy przypis zaczyna się od formuły „do str. ...”. Liczba strony pozostawała nie wypełniona, czyjaś ręka (nie autora) dodawała ją następnie atramentem, odsyłając do osobnej paginacji kolejnych rozdziałów (nie do ogólnej paginacji rękopisu, której widocznie wtedy jeszcze nie było). Nie obeszło się przy tym bez wahań, widocznych np. w dopisku na s. 540: „czy należy dołączyć te 3 wiersze do przypisu IV 35?” (atramentem, nieznaną ręką) — i bez omyłek w zaszeregowaniu przypisów (s. 1237). Na koniec zaopatrzone cały rękopis bieżącą paginacją atramentem (liczba w kółku u góry strony).

#### DZIEJE POWSTANIA RĘKOPISU

Tom IV (w 2 częściach) swego szeroko zakrojonego cyklu monografii pod ogólnym tytułem *Religie świata antycznego*, a mianowicie *Religie rzeszypospolitej rzymskiej*, ogłosił T. Zieliński w Warszawie (u J. Mortkowicza) w latach 1933—34. Miał już wówczas szczegółowo opracowany plan dwu tomów następnych, jak o tym świadczy „prospekt” zamieszczony na czele części pierwszej. Od planu tego odstąpił w tomie V tylko w niewielkiej mierze, a w tomie VI wykonał go zupełnie bez zmian. Jednakże praca przeciągała się: podczas gdy na napisanie tomu IV wystarczyło mu 6 lat<sup>4</sup>, to po następnych sześciu, latem 1939 r. miał gotową zaledwie połowę tomu V pt. *Religia cesarstwa rzymskiego* i spodziewał się dopiero za rok zamknąć całość<sup>5</sup>. A dobiegał już wtedy lat osiemnastu (ur. 14 września 1859 r.).

Tymczasem nastąpił, jak wiadomo, wybuch wojny (1 września 1939 r.) i oblężenie Warszawy, a 16 tego miesiąca pocisk zapalający wznicił pożar budynku, w którym znajdowało się Seminarium Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego i prywatne mieszkanie Zielińskiego (przy ul. Krakowskie Przedmieście 26/28). Sędziwego uczonego wyratowano ze schronu, gdzie leżał z porażoną nogą, ale cała prawie zawartość mieszkania wraz z biblioteką, z dwoma egzemplarzami napisanych rozdziałów V tomu oraz materiałami do pozostałych części dzieła — spłonęły. Ich autor oraz opiekująca się nim córka Weronika (1893—1942) zna-

<sup>4</sup> *Religia rzeszypospolitej rzymskiej*, cz. I, Warszawa 1933, s. I: „nad tym czwartym tomem pracowałem sześć lat z górą”.

<sup>5</sup> Rękopis BUW akc. 179 (dalej cytowany jako Ms.) s. 18.

leźli tymczasowe schronienie w suterenie domu profesorskiego przy ul. Brzozowej<sup>6</sup>. Oddajmy teraz głos samemu Zielińskiemu: „Byłem tak przygnębiony tym dodatkowym osobistym ciosem, że dałem za wygraną, godząc się na zniszczenie, wraz z moją egzystencją obywatelską, także i dzieła mojej starości, tych sześcioletnich *Religii świata antycznego*, których zapowiedź poniekąd usprawiedliwiała, jak mi się zdawało, zbyt długi przeciąg mojego życia”<sup>7</sup>.

W tych warunkach nastąpił (dn. 11 listopada 1939)<sup>8</sup> wyjazd obojga Zielińskich do Niemiec, do Schondorf am Ammersee w Górnej Bawarii — fakt, który z czasem poczytany był dość powszechnie za złamanie solidarności narodowej i przyczynił się w niemałej mierze do tego, że dwa tomy jego dzieła, o których tu mowa, nigdy w Polsce nie ukazały się drukiem. Wyświetlić w pełni okoliczności i pobudek tej decyzji na podstawie dostępnych na razie materiałów nie podobna; w każdym razie najmniejszy był w niej chyba udział samego profesora. Po latach tak wspominała tamte czasy Irena Parandowska, która odwiedzała go na Brzozowej: „Siedział na fotelu okryty pledem, a za nim dwie kule. Ten wielki umysł nie mógł ogarnąć całej okropności wojny. Gdy Niemcy w mundurach przyszli po niego, oddał im swoje pieniądze i zgodził się na wyjazd do Niemiec, gdzie był jego syn. — Nie mam wyjścia, muszę jechać — powiedział. Wysłałem bardzo przygnębioną”<sup>9</sup>.

W niewielkiej, malowniczo położonej nad jeziorem bawarskiej miejscowości Schondorf am Ammersee, na południe od Augsburga, mieszkał już od lat kilkunastu syn profesora dr Feliks Zieliński (1886—1970) z żoną Karin (1891—1964); był on nauczycielem przyrodoznawstwa w tamtejszym liceum połączonym z internatem (*Landeserziehungsheim Schon-*

<sup>6</sup> Własna krótka relacja Zielińskiego tamże, z grubsza zgodna z tym, co z opowiadania dra Wł. Gordziejewa, asystenta UW, który krytycznego dnia ratował profesora, zapisał W. Klinger (por. przyp. 1; cytuję wedle przedruku A. Biernackiego, s. 507). Jest rozbieżność w datach, gdyż wedle Klingerza pożar mieszkania Zielińskich nastąpić miał „w ostatnich dniach oblężenia” Warszawy, a więc już pod koniec września. Sylwetka Zielińskiego zagubionego w chaosie bombardowanego miasta: H. Mortkowicz-Olczakowa w „Meandrze” 14 (1959) s. 431 n. oraz wiersz tejże autorki tamże, s. 434.

<sup>7</sup> Ms. s. 18.

<sup>8</sup> Weronika Zielińska do W. Klingerza 11 XI 1942 (Dodatek nr 16): „Dziś dla nas podwójna rocznica, bo akurat trzy lata temu wyjechaliśmy z naszego miasta”. G. Piątko w „Meandrze” 15 (1960) s. 61: „w październiku 1939 spotkałam się z p. Weroniką, która mi zakomunikowała o przygotowaniach do wyjazdu z Warszawy”. Należy zwrócić uwagę, że w polskiej literaturze na temat wyjazdu Zielińskiego do Bawarii nazwa miejscowości, w której zamieszkał, bywa często mylnie podawana jako Schöndorf; Zieliński sam prostuje tę omyłkę, podając swój adres na karcie pocztowej do Klingerza z 14 VIII 1941.

<sup>9</sup> „Meander” 35 (1980) s. 526. W literaturze wspomnieniowej opinii na ten temat, kto zainicjował wyjazd do Niemiec, są rozbieżne: Klinger (jw. przyp. 6) przypisuje decyzję Weronice, Mortkowicz-Olczakowa (tamże) pisze: „Zabrał do siebie chorego starca syn”. Ale w ogóle wszystkie znane mi wspomnienia zawierają omyłki w szczegółach, nie wyłączając wspomnień samego Zielińskiego (por. przyp. 18).

dorf). Ojciec odwiedzał go tam rok rocznie podczas ferii letnich, zatrzymywał się u niego na dłużej, a nawet pracował przy pomocy książek sprowadzanych z wielkich bibliotek<sup>10</sup>. Jednakże wyjazd z Warszawy na początku listopada 1939, w warunkach rozpoczynającej się okupacji, nie należał na pewno do rzeczy łatwych, wymagał przede wszystkim zgody wojskowych władz niemieckich. Z czyjej strony wyszła inicjatywa: od Feliksa czy od Zielińskich w Warszawie, nie wiemy. W. Klinger zanotował tylko, że w załatwianiu licznych formalności byli profesorowi pomocni dr Włodzimierz Gordziejew, ówczesny asystent w Seminarium Filologii Klasycznej U.W., i prof. Sergiusz Kułakowski, wykładowca ruscystyki na tymże uniwersytecie<sup>11</sup>. Sama podróż odbyła się zapewne bez trudności: profesor zabrał nawet ze sobą swoją maszynę do pisania oraz klatkę z ulubionymi kanarkami.

Schondorf wszelako miało być w jego zamiarach tylko pierwszym etapem podróży, która w dalszym ciągu zaprowadzić go miała do neutralnych jeszcze wówczas (do czerwca 1940) Włoch i Rzymu, gdzie w znanym sobie dobrze z poprzednich pobytów Hospicjum Polskim przy kościele św. Stanisława spodziewał się znaleźć gościnę i możliwość pracy w rzymskich bibliotekach. Wymagało to jednak zezwolenia władz niemieckich na dalszą podróż, a tego mu odmówiono<sup>12</sup>. Jeszcze z początkiem stycznia 1940 r. pisał w liście do St. Srebrnego, że w Schondorf pozostanie zapewne kilka miesięcy, choć dokładnie nie wie, jak długo<sup>13</sup>. Potem nadzieja ta znikła. Ponieważ jednak stan jego zdrowia uległ niejakiej poprawie i mógł się już poruszać, a po jakimś czasie minęło mu także i „moralne odretwienie”, przystąpił, zapewne wiosną lub wczesnym latem tego roku, do rekonstrukcji zniszczonej części tomu V *Religii świata antycznego*.

Zapewne pierwszym śladem odrodzenia sił twórczych starego uczonego było powstanie francuskiej rozprawy pt. *La cosmogonie de Strasbourg*, tematycznie związanej z rozdziałem 8. tomu V przygotowywanego dzieła, wysłanej w r. 1940 do włoskiego czasopisma „Scientia” w Bolonii, gdzie też ukazała się w r. 1941 w tomie 35 (s. 63—69 i 113—121). Przy nazwisku autora zaznaczono tam, że jest on profesorem (zamknię-

<sup>10</sup> Zachował się list do St. Srebrnego pisany z Schondorf dn. 14 IX 1930, w którym Zieliński opowiada o swojej pracy. — Por.: E. Reisinger w „Mitteilungen des Altheimer Bundes” 25 (1945) s. 37.

<sup>11</sup> W. Klinger, jw., s. 508.

<sup>12</sup> Ms. s. 18 i 20; por. Dodatek nr 2; znajdująca się tam wzmianka o licznych „listach i podaniach” odnosi się właśnie do starań o pozwolenie na wyjazd i o zwrot pewnej sumy dolarów, przekazanej Niemcom przy wyjeździe z Warszawy (por. wspomnienie Ireny Parandowskiej, wyżej przyp. 9). Zwrócono ją Zielińskiemu ostatecznie w złotych polskich, które z trudem wymienił na marki niemieckie (Ms. jw.).

<sup>13</sup> Dodatek nr 1.

tego przecież wówczas przez Niemców) Uniwersytetu Warszawskiego<sup>14</sup>. Wydanie tej rozprawy we Włoszech być może łączyć wolno z planami Zielińskiego, aby przenieść się do tego kraju.

W Schondorf mieszkał początkowo na terenie tamtejszego zakładu wychowawczego, gdzie nauczycielem był jego syn, a dyrektorem wielki jego wielbiciel dr Ernst Reisinger, sam filolog, uczeń jego nieżyjącego już przyjaciela Ottona Crusiusa. Po roku jednak władze hitlerowskie sprzeciwiły się obecności „tego jakiegoś Polaka” w obrębie szkoły<sup>15</sup>. Osiadł wówczas wraz z córką w samej wiosce pod numerem 86 u niejakiej p. Portenhauser<sup>16</sup> i tam przebywał do końca, z krótką przerwą po śmierci Weroniki (22 grudnia 1942), kiedy znowu na miesiąc przeprowadził się do syna<sup>17</sup>. Aż do jesieni 1942 dojeżdżał od czasu do czasu do Monachium<sup>18</sup> dla studiów w tamtejszej Bibliotece Państwowej, a później, kiedy i to okazało się zbyt uciążliwe, korzystał już tylko z książek nadsyłanych mu drogą pocztową. „Ktoby mnie widział przy tej mojej pracy — pisał we wstępie do tomu V — przy tym maleńkim stoliku, który mi służył za biurko, przed moją kochaną polską maszynką do pisania, którą, jakimś cudem uratowaną z warszawskiego pożaru, prawie na swych kolanach przywiozłem do mego tutejszego schroniska, ten by mi na pewno nie odmówił swego współczucia”<sup>19</sup>.

Pierwsze wzmianki o trwającej już pracy nad rekonstrukcją i zakończeniem tomu V pt. *Religia cesarstwa rzymskiego* pojawiają się w korespondencji Zielińskiego latem 1940 r.<sup>20</sup> Postępowała ona szybko naprzód, choć warunki były nader niesprzyjające. W lutym 1941 miał już gotową połowę i pomimo że w tym samym czasie pojawiły się pierwsze objawy choroby serca (dusznicy bolesnej), przed końcem sierpnia tego roku tekst V tomu był już zamknięty<sup>21</sup>. Rewizja, czyli opracowanie przypisów zajęło Zielińskiemu prawie 12 miesięcy i dopiero latem 1942 mógł przystąpić do tomu VI pt. *Chrześcijaństwo antyczne*, „bynajmniej nie łudząc się, że go skończy, ale sądząc, że każda napisana jego stronnica bę-

<sup>14</sup> Piszący te słowa przypomina sobie, jak odbitkę tego artykułu, nadesłaną przez Zielińskiego do Krakowa, pokazywał mu w r. 1942 (?) T. Sinko.

<sup>15</sup> Reisinger w „Mitteilungen” (jak przyp. 10) s. 24; — por. Dodatek nr 5.

<sup>16</sup> Do dn. 15 VIII 1940 adres zwrotny podawany na listach Zielińskiego brzmi: Landheim, od 8 II 1941: bei Frau Portenhauser (Haus Portenhauser); numer domu tylko w liście W. Zielińskiej do Klingera z dn. 11 XI 1942.

<sup>17</sup> Dodatek nr 20 i 22.

<sup>18</sup> Dodatek nr 16; natomiast Ms. s. 608: „jeździłem periodycznie do Monachium [...] aż w r. 1941 musiałem się przekonać, że już nie jestem w stanie odbywać tych wycieczek” (słowa pisane w grudniu 1943). Wobec wyraźnego świadectwa całkowicie współczesnego, zawartego w cytowanym liście Weroniki, trzeba stwierdzić, że staro uczonego zawodziła już pamięć.

<sup>19</sup> Ms. s. 20.

<sup>20</sup> Dodatek nr 3.

<sup>21</sup> Dodatek nr 4 i 7.

dzie uważana za wydartą z paszczy Hadesa”<sup>22</sup>. Wobec tego zmienił kolejność opracowywania poszczególnych rozdziałów i przystępował do ich pisania nie w tym porządku, w jakim miały po sobie następować w książce, lecz brał przede wszystkim na warsztat te, w których, swoim zdaniem, miał najwięcej nowego do powiedzenia<sup>23</sup>. W ten sposób, pomimo że 30 września 1942 skarżył się Klingerowi, iż praca posuwa się powoli, a do końca tomu VI wciąż jeszcze daleko<sup>24</sup>, to w dwa miesiące później miał już gotowe 5 spośród 10 rozdziałów — czyli połowę. Były to mianowicie: 1. Wstęp (bez przedmowy), 2. Tajemnica galilejska, 6. Dejudaicacja, 7. Kościół chrześcijański oraz 9. Ave Maria — widocznie najbliższe jego sercu<sup>25</sup>. Ojciec „chronicznie przebywa w stanie napięcia — donosiła 11 listopada 1942 Weronika Zielińska Klingerowi — czy skończy swoją książkę”<sup>26</sup>. Jakiś głos nieznanemu mu dotychczas pędził go do pracy, szepcząc do ucha: Pisz, bo czego nie napiszesz teraz, nie napiszesz już nigdy<sup>27</sup>. Wyrazy wątpliwości, czy danym mu będzie wyrazić na piśmie wszystko, co miał do powiedzenia, pojawiają się często na kartach ocalałego maszynopisu<sup>28</sup>.

Tylko na krótko przerwała ten rozpęd twórczy ostatnia choroba i śmierć córki. Już 2 sierpnia 1942 donosił Srebrnemu, że Weronika cierpi na serce „i w dodatku zmizerniała okropnie”. To samo powtarzał 30 września Klingerowi, dodając, że nogi jej popuchły i ma trudności w oddychaniu. Ona sama w cytowanym już liście do tegoż uczonego (z dn. 11 listopada) wspomniała, że niedawno byli z ojcem w Monachium, ale „chyba ostatni raz”, bo on cierpiał przez cały czas na ból w sercu, a ona miała „paskudną zadyszkę”. 15 grudnia musiała zostać przyjęta do szpitala w pobliskim miasteczku Weilheim, gdzie zmarła 22 tegoż miesiąca<sup>29</sup>.

Pomimo, że „nieboszczka zabrała ze sobą dobrą połowę jego i tak szczupłych sił życiowych”, już na początku stycznia 1943 r. Zieliński kontynuował pracę nad tomem VI. „Jedyną rzeczą — pisał do Klingera 5 lutego tego roku — która odwleka moją myśl od mojej straty, chwilowo ma się rozumieć, to moja praca, którą uważam za swój obowiązek względem nauki i przyjaciół i rodaków”<sup>30</sup>. W tym czasie pisał „pełną

<sup>22</sup> Dodatek nr 8, 10, 12, 13, 14.

<sup>23</sup> Dodatek nr 17.

<sup>24</sup> Dodatek nr 15.

<sup>25</sup> Dodatek nr 17 (do J. Niemirskiej-Pliszczyńskiej 17 XI 1942: „właśnie teraz siedzę nad rozdziałem pt. *Ave Maria* — jest on IX z ogólnej liczby X [...] nie ukończone są oprócz X także III—V i VIII”).

<sup>26</sup> Dodatek nr 16.

<sup>27</sup> Dodatek nr 13; ten sam „demon” powraca w Ms. s. 621.

<sup>28</sup> Ms. s. 254, 410, 624, 658, 910.

<sup>29</sup> Dodatek nr 14, 15, 16, 18, 19, 22.

<sup>30</sup> Dodatek nr 20 i 21.



parą” rozdział 3. pt. *Nauka apostołów*<sup>31</sup>. Niebawem wszakże wynikła nowa trudność. Skutkiem alianckich bombardowań lotniczych biblioteka monachijska, ciężko uszkodzona, musiała w marcu 1943 zawiesić swoją działalność i uczoney został bez dopływu książek<sup>32</sup>. Z zadziwiającą w jego wieku i stanie zdrowia energią zdołał (zapewne przy pomocy syna i miejscowych przyjaciół) nawiązać kontakt z biblioteką uniwersytecką w Lipsku, która po trzymiesięcznej przerwie z początkiem lata zaczęła zaopatrywać go w literaturę naukową<sup>33</sup>. W lipcu 1943 pisał rozdział 5. o herezjach, jesień zaś wypełniła mu praca nad rozdziałem 10. zawierającym zakończenie i 8. (ostatnim) o św. Augustynie<sup>34</sup>. 22 grudnia tego roku, w samą rocznicę śmierci córki, dopisał ostatnie słowa przedmowy<sup>35</sup> do tomu VI, zatytułowanej „Tęsknota” (s. 606—616): była to aluzja do tęsknoty Mickiewiczowskiej, która wydała *Pana Tadeusza*. „I ja jestem Polakiem — pisał autor *Religii świata antycznego*<sup>36</sup> — chociaż niestety nie Mickiewiczem. I owocem mojej tęsknoty, tu na tym nie bruku lecz asfalcie górnobawarskiej wioski, jest niniejsza książka”. W korespondencji z przyjaciółmi pojawia się jakby nikły ton tryumfu: „no, skoro książka skończona, to już mam prawo do śmierci”<sup>37</sup>.

Pozostało wszelako jeszcze opracowanie przypisów, czynność, która w tomie V zajęła mu, jak wiedzieliśmy, blisko rok. A tymczasem powtórzyła się katastrofa książkowa: w styczniu 1944 przerwała działalność biblioteka lipska<sup>38</sup>. Wypadło nawiązywać nowe kontakty, tym razem z biblioteką w Tübingen i raz jeszcze kryzys został zażegnany<sup>39</sup>. Ale zdrowie starca pogarszało się od jesieni coraz bardziej: ataki duszniczy stawały się coraz częstsze, prawie codziennie, coraz dłuższe i boleśniejsze, słabość rosła z każdym miesiącem. Już tylko z rzadka, w pogodne dni, mógł wychodzić na półgodzinne spacerki. Nawet grobu córki nie mógł odwiedzać, gdyż położony był na cmentarzu przykościelnym, na niewielkim wzniesieniu, które dla niego stanowiło już przeszkodę nie do pokonania<sup>40</sup>. Pracował jednak bez przerwy. Postępy tych prac są dla nas nieuchwytnie, ponieważ od lutego 1944 urywa się znana nam korespondencja z przyjaciółmi w kraju. Faktem jest, że zdołał wygotować prawie

<sup>31</sup> Ms. s. 766.

<sup>32</sup> Dodatek nr 24 i 25. Ms. s. 608.

<sup>33</sup> Dodatek nr 26.

<sup>34</sup> Dodatek nr 26, 27, 28, 29. Ms. s. 1046 (notatka z dn. 13 XI 1943), por. s. 1215.

<sup>35</sup> Ms. s. 616: data przedmowy (pisanej jako ostatnia) „Schondorf nad Ammersee 22 grudnia 1943”. Dodatek nr 30 i 31.

<sup>36</sup> Ms. s. 607; por. Dodatek nr 33.

<sup>37</sup> Dodatek nr 30 i 31.

<sup>38</sup> Dodatek nr 34.

<sup>39</sup> Ms. s. 1215.

<sup>40</sup> Niebezpieczny atak duszniczy 13 X 1943, zapisany w tydzień potem w Ms. s. 1139; por. Dodatek nr 27, 28, 29, 30, 31, 32, 34.

do końca przypisy do tomu VI. Zdaje się, że opracowywał je również „na wyrwyki”, a nie w kolejności rozdziałów, bo do rozdziału 6. *Dejudaizacja* przypisy są uderzająco nikłe (s. 1208—1209), a w przypisach do rozdziału 7. *Kościół chrześcijański* (s. 1210—1214) brak podawanej zazwyczaj na początku literatury przedmiotu i źródeł. Uzasadnione więc wydaje się przypuszczenie, że uczony nie zdążył całkowicie ukończyć tej części swojego dzieła. Tym niemniej pośpiech, z jakim potrafił doprowadzić je praktycznie do końca, pisząc dwa ostatnie tomy w przeciągu około czterech lat, podczas kiedy poprzednio, w stokroć lepszych warunkach zewnętrznych i zdrowotnych, na jeden tom potrzebował lat sześciu i więcej — musi budzić najżywszy podziw i szacunek dla wytrwałości i siły twórczej tego wielkiego umysłu.

Tadeusz Zieliński zmarł 8 maja 1944 r. i pochowany został 11 tegoż miesiąca na wspomnianym cmentarzu przy kościele św. Anny, obok swojej córki<sup>41</sup>. W tym samym grobie spoczęli z czasem jego synowa Karin i syn Feliks. Napisy (łacińskie) na wspólnym nagrobku brzmią (w kolejności chronologicznej)<sup>42</sup>:

H<ic> S<ita> E<st> Veronica Ludovica Thaddaei Filia ZIELINSKA  
n<ata> 6 Dec<embris> 1893, ob<iit> 22 Dec<embris> 1942.

H<ic> S<itus> E<st> Thaddaeus Stephanus Francisci filius ZIELINSKI  
n<atus> 14 Sept<embris> 1859, ob<iit> 8 Mai 1944.

Karin Edmundi filia ZIELINSKI n<ata> 24 Nov<embris> 1891 ob<iit>  
10 Ian<uarii> 1964.

Felix Thaddaei filius ZIELINSKI n<atus> 7 Apr<ilis> 1886 ob<iit>  
22 Nov<embris> 1970.

#### ZAWARTOŚĆ RĘKOPISU

Zawarte w omawianym tu rękopisie tomy V i VI cyklu pt. *Religie świata antycznego* są realizacją planu powziętego znacznie wcześniej i trzymają się ściśle schematu stosowanego już w tomach poprzednich: III (*Hellenizm a judaizm*, 1927) i IV (*Religia rzeczypospolitej rzymskiej*, 1933—34). Każdy z nich składa się z 10 rozdziałów, z których pierwszy zawiera wstęp, zwłaszcza geograficzny, do całości, ósmy lub dziewiąty poświęcony jest filozofowi, którego system charakterystyczny był dla

<sup>41</sup> Drukowane zawiadomienie przesłane przez Feliksa Zielińskiego St. Srebrnemu brzmi: „Unser lieber Vater, Geheimrat Professor Thaddäus Zieliński, ist am 8. Mai nach kurzem schweren Leiden sanft eingeschlafen. Die Beerdigung fand am 11. Mai auf dem Friedhof von Oberschondorf statt”; por. Reisinger w „Mitteilungen” (jak przyp. 10) s. 36 i 38. Nad grobem przemawiał zastępca dyrektora tamtejszego zakładu naukowego dr H. Däumling, żegnając zmarłego słowami: „Du warst nicht nur einer der umfassendsten Gelehrten, du warst auch einer der adeligsten Menschen, mit denen zu verkehren mir die Gnade ward”.

<sup>42</sup> Odpisałem je za swoim pobycem w Schondorf w czerwcu 1979 r.

danej epoki (w tomie III jest to Filon z Aleksandrii, w tomie IV Cycero, w tomie V Julian Apostata, w tomie VI św. Augustyn), rozdział dziesiąty stanowi zakończenie. Każdy tom dzieli się ponadto na paragrafy o numeracji bieżącej, bez względu na rozdziały; paragrafów tych jest w tomie V 46, a w tomie VI 50. Wedle podobnego planu, który z czasem rozwijał się i schematyzował, zbudowane były także tomy: I (*Religia starożytnej Grecji*, 1921), a zwłaszcza II (*Religia hellenizmu*, 1925).

Maszynopis tomu V: *Religia cesarstwa rzymskiego* zaczyna się od karty tytułowej, na której autor prezentuje się jako „profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie”. Następuje dedykacja (analogiczna jak w tomie III i IV), która tym razem brzmi (s. 3): „Szanownemu i kochanemu koledze, profesorowi Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, doktorowi Tadeuszowi Kotarbińskiemu, wiernemu towarzyszowi w strasznych, ciężkich i trudnych przejściach roku 1939 i następnych, poświęca to „dziecię niedoli” — autor”. Stronę 4. wypełnia „prospekt (taki jak w t. V), s. 5 „pewniki” w liczbie 6, identyczne jak w tomach III i IV, a s. 6—15 szczegółowy spis treści tomu V. Rozdział 1. (s. 16—45 i przypisy s. 500—505) obejmuje przedmowę i wstęp. Przedmowa (s. 16—21) podaje najpierw i charakteryzuje najważniejszą literaturę przedmiotu, a następnie przynosi „kilka słów o powstaniu niniejszego tomu” (s. 18), ustęp, z którego mieliśmy już sposobność czerpać w naszych uwagach o powstaniu dzieła. Wstęp (s. 22—45) przedstawia geografię historyczno-kulturalną cesarstwa rzymskiego, a następnie pogląd na jego dzieje od Augusta do Juliana Apostaty ze szczególnym uwzględnieniem roli legendy augustowskiej oraz legendy Flawiuszów i Antoninów.

Rozdział 2. (s. 46—87 i przypisy s. 506—521) nosi tytuł *Kulty tubylcze* i ma za przedmiot różne religie lokalne, istniejące w poszczególnych prowincjach państwa rzymskiego jeszcze przed ich podbojem przez Rzymian i utrzymujące się tam następnie nieraz aż do zapanowania chrześcijaństwa. Autor dokonuje ich przeglądu, zaczynając od religii celtyckiej w Hiszpanii i w Galii, a następnie, posuwając się w kierunku poruszania się wskazówek zegara, dochodzi aż do Numidii i Mauretanii. Najciekawsze są uwagi o suponowanych przez Zielińskiego związkach pomiędzy druidyzmem i (neo)pitagoreizmem, które miały się odbić jeszcze w średniowiecznej legendzie o św. Graalu i Monsalwacie, o Loengrinie i Parsiwalu (s. 65—68 i przypisy 512—517). Autor dotykał już tego problemu w swoich wcześniejszych pracach<sup>43</sup>, tutaj dał obszerniejsze rozwinięcie i uzasadnienie odnośnych poglądów. Rozdział 3. *Starożytny Olimp*

<sup>43</sup> *Orestessage und die Rechtfertigungsidee*, „Neue Jahrbücher für das klassische Altertum” 3 (1889) s. 100 (krótka wzmianka); w polskim przekładzie tego eseju pt. *Idea usprawiedliwienia, jej geneza i rozwój* (w zbiorze *Z życia idei*, seria I, Zamość 1925, s. 21—74) tego szczegółu brak. Por.: *Sofokles i jego twórczość tragiczna*, Kraków 1928, s. 330—333.

(s. 88—149 i przypisy s. 522—531) stanowi kontynuację tak samo zatytułowanego rozdziału 6. w tomie II (*Religia hellenizmu*, s. 127—146). Jest on godny uwagi przez obfite wykorzystanie nie tylko źródeł literackich i epigraficznych, lecz również archeologicznych, poczynając od prymitywnych posążków bóstw poprzez tessery ołowiane aż po zabytki architektury (rzymski Panteon). Na zakończenie Zieliński akcentuje mocno swoją znaną tezę, że starożytne pogaństwo nie zmarło na uwiad starczy, lecz że było w IV w. naszej ery jeszcze zupełnie żywotne i musiało być siłą zlikwidowane („zamordowane”, s. 145—149). Rozdział 4. *Kult cesarzy* (s. 150—198 i przypisy s. 532—540) przynosi najpierw bardzo szczegółowe omówienie tych czynników, które ubóstwienie cesarzy przygotowały i ułatwiły (deifikacja cnót i deifikacja zmarłych). Podkreślona zostaje odmiennosc form tego kultu na greckim Wschodzie, w prowincjach zachodnich oraz w samej Italii i w Rzymie. Następnie autor przedstawia kolejność poszczególnych aktów składających się na protokół ubóstwienia, poczynając od konsekracji zmarłego cesarza przez senat aż po ustanowienie stałego kultu i kolegów kapłańskich nowego boga. Z kolei mowa jest o kulcie żyjącego cesarza jako boskiej istoty i o polityce Augusta zmierzającej do wprowadzenia cesarza do starych kultów lokalnych (kult geniuszów, *dii compitales* itp.). Uwypuklono spontaniczność kultu cesarzy w prowincjach. Kończy ten rozdział bardzo ładny ustęp o kulcie cesarzy w poezji (s. 184—198).

Kolejne trzy rozdziały poświęcone są trzem wielkim religiom wschodnim, które w pierwszych wiekach naszej ery cieszyły się znaczną popularnością w różnych stronach państwa rzymskiego. Rozdział 5. *Wielka Macierz Bogów* (s. 199—252 i przypisy s. 542—548) stanowi znowu kontynuację tak samo zatytułowanego rozdziału *Religii hellenizmu* (s. 49—80). W Rzymie republikańskim kult tego bóstwa był pierwotnie domowym kultem rodu Klaudiuszów i dopiero od drugiej wojny punickiej stał się publicznym (s. 199—209). Rozwinął go i zreformował cesarz Klaudiusz, ale jego rozkwit w Rzymie przypada dopiero na czasy Antonina Piusa. Prowincje odnosiły się doń rozmaicie: silny był w swej ojczyźnie, w Anatolii i w całej zachodniej połaci Azji Mn., a nadto w Dalmacji, słaby natomiast w Brytanii i w Hiszpanii. Charakterystyczne były dla tego kultu ofiary z byka (*taurobolie*), którego krew miała przynosić oczyszczenie z grzechów (krwawy chrzest). Z rezerwą natomiast odnoszono się w Grecji i w Rzymie do związanego z kultem Wielkiej Macierzy kultu Attysa z jego kapłanami-rzezańcami. Na zakończenie mowa jest o wynaturzeniach tego kultu, znanych z Apulejusza. Rozdział 6. *Izyda* (s. 253—297 i przypisy s. 549—554) kontynuuje analogiczny rozdział *Religii hellenizmu* (s. 81—104). Ten kult egipskiej boginii w samym Rzymie napotykał na opór jeszcze na początku naszej ery: wszak był to

kult, któremu hołdowała nieprzyjaciółka Rzymu Kleopatra i jej mąż Antoniusz. Wprowadził go jako kult publiczny dopiero potomek tego ostatniego, cesarz Kaligula. Jego ważnym dokumentem jest XI księga *Metamorfóz* Apulejusza, która doczekała się u Zielińskiego obszernego omówienia (s. 263—270, z ładnym, rytmicznym przekładem zawartych tam „litanii” ku czci Izydy). Zamyka ten rozdział opis zniszczenia przez chrześcijan aleksandryjskiego Serapeum ze słynnym posągami Serapisa dłuta Ateńczyka Bryaksisa (s. 290—296) przytoczony za... powieścią G. Ebersa pt. *Serapis* (1885), której autor był wszelako znakomitym egiptologiem i opis swój oparł na relacji Eunapiusza; na podstawie tegoż źródła koryguje go w szczegółach Zieliński (s. 559).

Rozdział 7. *Religia solarna* (s. 298—358 i przypisy s. 560—568) jest szkieletową realizacją zamierzonej kiedyś przez autora, ale nigdy nie wykonanej monografii na temat tej religii (s. 305 i 307) i dlatego sięga na początku głęboko w czasy przedchrześcijańskie. W Rzymie kult słońca utrzymywał się pierwotnie jako kult prywatny rodu Aureliuszów, natomiast jako kult publiczny rozpowszechniony był w Syrii (kult Baalów, bogów słońca). Do jego rozwoju w Rzymie przyczyniła się Syryjka Julia Domna, żona cesarza Septymiusza Sewera, nowego impulsu dodał mu Heliogabal, ale ugruntował jego znaczenie dopiero cesarz Aurelian (potomek rodu Aureliuszów), który wznosił w Rzymie świątynię boga-słońca, ustanowił ku jego czci igrzyska oraz kolegium kapłańskie. Osobną formą religii solarnej był mitraizm<sup>44</sup> (s. 324—347), pochodzenia perskiego, przybyły do Rzymu już za czasów Pompeiusza, ale rozkwitający dopiero w w. III. Rozpowszechnił się on po całej zachodniej połaci państwa jako religia miast, zwłaszcza nadmorskich, kolonii wojskowych i ośrodków wytwórczych, zamieszkałych przez ludność niewolniczą lub pochodzącą z wyzwolenców. Oporne natomiast było wobec niego obywatelstwo municypalne. Na koniec spotykamy uwagi o filozofii religii solarnej (s. 347—358), za której twórcę Zieliński uważa Pozydoniusza, prosząc o uzupełnienie tym szczegółem charakterystyki tego filozofa w *Religii hellenizmu* (s. 210—236).

W przeciwieństwie do omawianych poprzednio kultów przybyłych do Grecji i Rzymu ze Wschodu, pochodzenia pierwotnie greckiego miał być w opinii Zielińskiego hermetyzm, któremu poświęcony jest rozdział 8. pod takim właśnie tytułem (s. 359—409 i przypisy s. 569—582). Autor

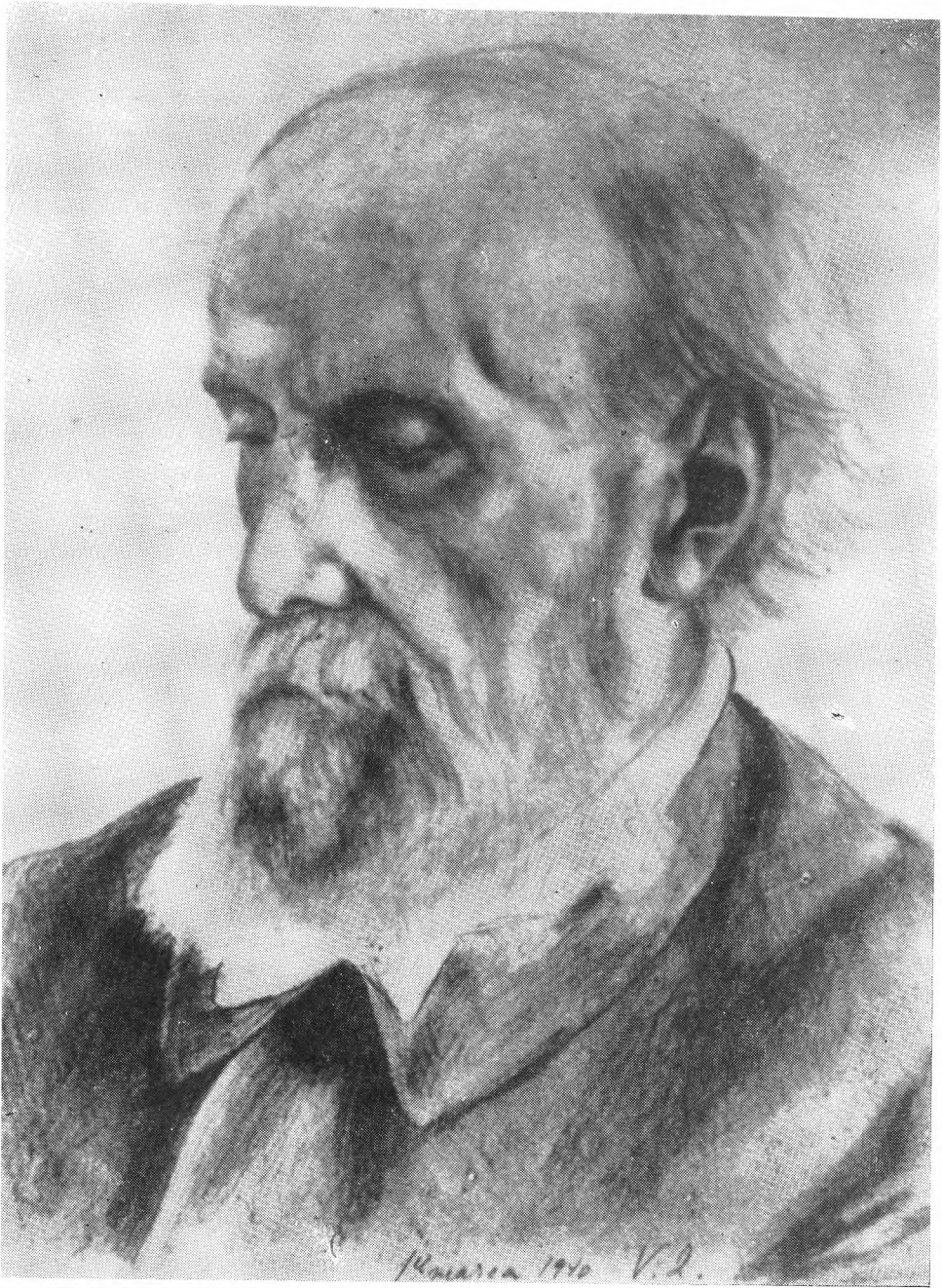
<sup>44</sup> Legenda o Mitrze-bykobójcy znana jest nam tylko z przedstawień figuralnych; podana na s. 327—339 rekonstrukcja tych wyobrażeń poparta miała być jedyną w całym cyklu *Religii świata antycznego* ilustracją, rysunkiem Weroniki Zielińskiej (o nim mowa na s. 565) opartym na dziele F. Cumonta pt. *Mitra*, tom II tabl. VI (z poprawkami). Rysunek ten w naszym egzemplarzu nie zachował się; zapewne wykonany tylko pojedynczo pozostał z pierwowpisem.

opiera się tu na kilku wcześniejszych pracach własnych na ten temat <sup>45</sup>. W polemice z Reitzensteinem (*Poimandres* 1904 i późniejsze prace) Zieliński wywodzi, że hermetyzm powstał w Arkadii, gdzie Hermes był bóstwem plemiennym, i że stamtąd z emigrantami arkadyjskimi przedostał się do Cyreny, a następnie do Egiptu hellenistycznego. W czasach pochrystusowych znalazł wyraz w znanym zbiorze pism filozoficzno-religijnych cytowanych pt. *Corpus Hermeticum*. Rozdział 9. *Julian Odstępca* (s. 410—463 i przypisy s. 583—593) nie zajmuje się polityczną stroną działalności tego cesarza, ani jego stosunkiem do chrześcijaństwa (o czym będzie mowa w rozdziale 4. tomu VI), lecz rolą w dziejach religii pogańskiej. Jej omówienie poprzedza bardzo dobrze napisany ustęp o misticzności Plotyna (s. 417—421), który był duchowym mistrzem Juliana. Ten ostatni był wedle Zielińskiego „naturą faustowską” i gdyby nie zginął w 33 roku życia, byłby wrócił do chrześcijaństwa, tak jak byłby doń wrócił Nietzsche — gdyby nie oszalał <sup>46</sup>.

Rozdział 10. *Zakończenie* (s. 464—499 i przypisy s. 594—600) składa się właściwie z dwu odrębnych esejów, dość mechanicznie ze sobą połączonych. Pierwszy (s. 464—474) stanowi rozwinięcie tezy, że starożytna religia pogańska nie zamarła sama, lecz „została zamordowana” (por. s. 145—149). Procesu tego autor właściwie nie przedstawia, lecz ogranicza się do przytoczenia cytatów z edyktów cesarskich zakazujących kultu pogańskiego. Jak te rozporządzenia realizowano, nie zostaje dopowiedziane, podobnie jak nie otrzymujemy wyjaśnienia, dlaczego wciąż żywotne pogaństwo dało się wytepić w ciągu kilku dziesięcioleci, podczas gdy chrześcijaństwo oparło się wiele surowszym naciskom administracyjnym przez z górą dwa stulecia. Część drugą (s. 475—495, por. s. 475 skreślony ołówkiem nagłówek „X. Zakończenie”) wypełnia polemika z polskimi krytykami tomu III *Religii świata antycznego* zatytułowanego *Hellenizm a judaizm* oraz ze zwolennikami doszukiwania się w religii greckiej wpływów wschodnich. Wśród pierwszych wyróżnia się abp J. Teodorowicz (*Od Jahwy do Mesyjasza*, 1936), który zdaniem Zielińskiego polemizuje „w sposób godny swego wysokiego stanowiska, w sposób dżentelmeński, tak że po przeczytaniu jego książki poczułem się bardziej uczczonym, niż dotkniętym” (s. 483). Wpśród drugich głównym celem krytyki jest R. Reitzenstein (por. wyżej o hermetyzmie). Ostatni, krótki człon tego rozdziału stanowi ustęp końcowy (s. 495—499) mówiący o ulubionej koncepcji Zielińskiego, tzw. przezeń „ciągłości psychologicznej”, wyrażającej się w dwu szeregach wyobrażeń: „wiecznej męskości”: Niebo (Kronos) —

<sup>45</sup> *Hermes und die Hermetik* („Archiv für Religionswissenschaft” 8, 1906, s. 321—350 i 9, 1907, s. 25—60; przedruk w *Iresione* II, Lwów 1936, s. 154—230); *Hermes Trzykróć Wielki*, Zamość 1920 (2 wyd. tamże 1921); *La cosmogonie de Strasbourg* („Scientia” 35, 1941, s. 63—69 i 13—121).

<sup>46</sup> Ms. s. 459, 463, por. 593.



TADEUSZ ZIELIŃSKI W R. 1940

*Rys. Weronika Zielińska*



SCHONDORF AM AMMERSEE OK. R. 1940

*Powiększenie ze współczesnej widokówki*



Zeus — Apollo — Bóg Ojciec i Syn w religii chrześcijańskiej — oraz „wiecznej kobiecości” (*das ewig Weibliche* z zakończenia II części *Fausta*), skryształizowanej w wyobrażeniach ziemi — Demetry — Wielkiej Macierzy — Izydy — Matki Boskiej. Ten rozdział czyni wrażenie nie dopracowanego do końca.

Drugi fascykuł maszynopisu zawiera tom VI i ostatni cyklu *Religie świata antycznego*, zatytułowany *Chrześcijaństwo antyczne*. Zaczyna się on od s. 606, czyli brak w nim ss. 601—605. Nie mamy pewności, czy istniały one w pierwopisie, ale niewątpliwie przeznaczone były na kartę tytułową, spis treści, oraz (te same co w poprzednich tomach) „pewniki”.

Rozdział 1. (bez tytułu, s. 606—670 i przypisy s. 1172—1173) składa się z trzech części. Pierwsza, zatytułowana wyrazem „Tęsknota” (s. 606—616), powstała najpóźniej, już po ukończeniu całości (inny papier); na s. 616 data: „Schondorf nad Ammersee 22 grudnia 1943”. Tamże wspomnienie córki zmarłej przed rokiem i słowa: „Obecność jej czystej duszy krzepiła mnie podczas opracowania także i tych części niniejszego (tomu), których nie mogłem oddać pod jej życzliwy sąd; ona też przyczyniła się do tego, że ten tom, zachowując na równi z poprzedzającymi charakter rozprawy badawczej, w większym jednak od nich stopniu otrzymał charakter testamentu i spowiedzi”<sup>47</sup>. Stosownie do tego cały ten ustęp nosi wyraźne piętno autobiograficzne (s. 608 o dziejach napisania tego tomu), z wyjątkiem s. 609—611, gdzie podano najważniejszą literaturę przedmiotu. Następuje (na s. 611—616) obszernie wyznanie wiary autora w rozwój religijny ludzkości (nie zaznaczono, że tylko europejskiej) od religii greckiej do chrześcijaństwa rzymsko-katolickiego, zakończone nowymi pięciu „pewnikami”, odnoszącymi się tylko do tego tomu (te następnie wykreślono)<sup>48</sup>. Dopiero na s. 617 czytamy nagłówek „Wstęp” i nawiązanie do tomów poprzednich, które wszelako niebawem zostaje przerwane wyraźnie tak nazwaną „dygresją” (s. 624—629), należąca właściwie do ostatniego rozdziału tego tomu, a umieszczoną tutaj, ponieważ autor nie był pewien, czy zdoła ten rozdział napisać. Wreszcie

<sup>47</sup> Por. Dodatek nr 30 i 31; „testament i spowiedź” także Ms. s. 1215.

<sup>48</sup> Brzmiały one: „1. Religia niezależnie od tego, czy i w jakim stopniu jest objawiona, winna być uważana za najpotężniejszy przejaw siły umysłowej człowieka. 2. Zdanie, wedle którego Bóg się objawił jedynie mańkietemu narodowi mającemu zająć drobny obszar ziemi nadjordańskiej, a odmówił swej opieki całemu pozostałemu światu, zawiera w sobie wierutne bluźnierstwo. 3. Szczytem dążeń religijnych ludzkości jest chrześcijaństwo (pokrywa się z pierwszą połową piątego pewnika ogólnego). 4. Jedynym prawdziwym kierunkiem w chrześcijaństwie jest katolicyzm (pokrywa się, chociaż to nie przez wszystkich było zauważone, z drugą połową piątego pewnika ogólnego — z czego jednak nie wynika, żeby wyznawcy innych kierunków mieli być potępieni). 5. Jedynym prawdziwym katolicyzmem jest rzymski — jak to zresztą udowodnił Harnack w swym ekskursie pt. *Katholisch und Römisch DG* (= *Lehrbuch der Dogmengeschichte*, 1886—90, 4 tomy) I 439—454”. Cały ten ustęp został następnie skreślony ołówkiem i atramentem.

na s. 630—670 mamy właściwy wstęp, taki jak w poprzednich tomach, tj. przegląd geograficzny prowincji państwa rzymskiego, z informacjami o szerzeniu się w nich chrześcijaństwa, oraz krótki rys historyczny dziejów kościoła chrześcijańskiego, a zwłaszcza stosunku państwowych władz rzymskich do niego.

Rozdział 2. *Tajemnica galilejska* (s. 671—718 i przypisy s. 1179—1184), który powinien by wedle tytułu dotyczyć genezy chrześcijaństwa, stanowi właściwie składankę z czterech luźno ze sobą połączonych eskursów na tematy marginalne. Pierwszy z nich (s. 671—676) to bardzo piękny wstęp osobisty, mówiący o stosunku autora do chrześcijaństwa, a w szczególności do katolicyzmu, poczynając od wczesnego dzieciństwa. Konkluzja wszelako (s. 676) jest mniej przekonująca: opowieść ewangelistów jest wizją w czterech wersjach; można ją albo przyjąć albo odrzucić, ale „jej analiza celem wydobycia urojonej prawdy historycznej spod osłony rzekomej legendy jest bezcelową stratą czasu”<sup>49</sup>. Drugi eskurs (s. 676—688) dotyczy znaczenia terminu *eudokia* w Łukaszowej ewangelii dzieciństwa (2, 14). Autor wypowiada się ostatecznie za tłumaczeniem tradycyjnym „dobra wola”. Ustęp trzeci (s. 688—709) powtarza wywód autora na temat greckiego źródła pewnego ustępu Apokalipsy (12, 1—17), prezentowany już w języku francuskim poprzednio dwukrotnie<sup>50</sup>. Po czwarte wreszcie rozdział ten zawiera uwagi (s. 709—718) na temat pozytywnego stosunku najwcześniejszego chrześcijaństwa do władzy państwowej rzymskiej.

Rozdział 3. *Nauka apostołów* (s. 719—776 przypisy s. 1179—1184) mówi najpierw o św. Piotrze (z obszernym eskursem o Szymonie-magu i o tzw. *Klementynach*, s. 719—733), następnie o działalności św. Pawła (s. 734—757; tu należy również korolarium o „drugim Pawle” cierpiącym na histerię<sup>51</sup>, s. 773—776) a na koniec o przyczynach szybkiego szerzenia się chrześcijaństwa (s. 757—773).

Rozdział 4. *Okres heroiczny* (s. 777—826 i przypisy s. 1185—1191) przynosi historię prześladowań przeplataną uwagami o apologetach i innych pisarzach III w., wśród których zasługują na pamięć ustępy o Minucjuszu Feliksie (s. 806—808), o Laktancjuszu (s. 823—826) oraz o szko-

<sup>49</sup> Analogiczne stanowisko zajął Zieliński w tak samo zatytułowanym rozdziale książki pt. *Cesarstwo rzymskie*, Warszawa 1938, s. 123—134.

<sup>50</sup> *Les sources grecques de l'Apocalypse de St. Jean*, ogłoszone najpierw w *Charisteria G. Przychocki* (Warszawa 1934, s. 1—13), a następnie w formie rozszerzonej w *Iresione II* (jak przyp. 45) s. 360—375 (przekład polski pióra G. Mycielskiej w tomie T. Zieliński, *Szkice antyczne*, Kraków 1971, s. 146—160).

<sup>51</sup> Ustęp ten stanowi uzupełnienie eseju pt. *Mania twórcza*, ogłoszonego w „Przeglądzie Warszawskim” 3 (1931) nr 7—8, s. 47—85, a powtórzonego najpierw w zbiorze *Z życia idei*, seria druga, Warszawa 1939, s. 241—275 i raz jeszcze w zbiorze *Po co Homer?* Kraków 1970, s. 292—327. Autor wyraża życzenie, aby go wprowadzono do przyszłych wydań *Manii* (Ms. 773).

le katechetycznej w Aleksandrii z Klemensem (s. 814—815, tu należy też wcześniejsza uwaga s. 658) i Orygenesem (s. 815—819) na czele.

Rozdział 5. *Katolicyzm i herezje* (s. 837—905 i przypisy s. 1192—1207) z wielości herezji, których Epifaniusz wylicza 80, wybiera tylko niektóre: gnozę, marcjonizm, montanizm i arianizm, zaledwie przygodnie uwzględniając inne. Manicheizm i pelagianizm odłożone zostały do omówienia w rozdziale 8. o św. Augustynie. Ciekawe są uwagi o montanizmie (s. 860—878) jako o chrześcijańskiej kontynuacji „górskiej religii” Wielkiej Macierzy frygijskiej — oraz o arianizmie (s. 878—905) z doskonałym wyjaśnieniem, dlaczego był on nie do przyjęcia z soteriologicznego punktu widzenia.

Rozdział 6. *Dejudaizacja* (s. 906—959 i przypisy s. 1208—1209) zaczyna się od nieco zaskakujących rozważań na temat, czy Pan Jezus był Żydem (s. 906—910), rozważań będących odtworzeniem z pamięci felietonu w „Gazecie Polskiej” (s. 1208) i dlatego nieco — felietonowych. Dalej jest mowa o stosunku do judaizmu samego założyciela chrześcijaństwa oraz jego bezpośrednich uczniów — apostołów (s. 910—925). Następują uwagi o tych formach kultu chrześcijańskiego, w których odwrócenie się od tradycji judaistycznej wyraziło się najdobitniej, a więc w kulcie świętych (s. 925—940) i o kulcie obrazów (z ostrzem antyprotestanckim, s. 940—959). Natomiast nie znajduje łaski w oczach autora kult relikwii (s. 934—936).

Rozdział 7. *Kościół chrześcijański* (s. 960—1002 i przypisy s. 1110—1114) traktuje o rozwoju organizacji kościelnej od wyboru apostoła Macieja oraz 7 diakonów (Dz. Ap. 1, 23 i 7, 1—8 ze zwróceniem uwagi, że wszyscy wybrani noszą imiona greckie — s. 965—967), aż po ukształtowanie się kościoła prezbiterialnego, a potem episkopalnego. Podkreślono mocno prymat biskupa rzymskiego, co najmniej od czasów św. Klemensa (koniec I w.) i jego listu do Koryntian. Końcowe uwagi (s. 998—1002) niespodziewanie dotyczą losów państwa kościelnego aż do jego likwidacji w r. 1870 oraz niebezpiecznej sytuacji papieża zagrożonego przez przemoc świecką (aluzja do położenia Piusa XII pod niemiecką okupacją Włoch w r. 1943), co prowadzi autora do rozważań nad koniecznością powstania jakiegoś organizmu ponadnarodowego („amfiktyonii”), skutecznego w działaniu od Ligi Narodów.

Rozdział 8. *Św. Augustyn* (s. 1003—1067 i przypisy s. 1215—1228) uważany był przez autora za najmniej oryginalny i dlatego pisany na końcu (późną jesienią 1943 r.). Nawiązuje on w dużej mierze do tego, co o Augustynie napisano już w *Cicero im Wandel der Jahrhunderte*<sup>52</sup>

<sup>52</sup> To klasyczne dzieło Zielińskiego miało kilka wydań, ostatnie za życia autora wyd. 4, w Lipsku 1929. Jego pierwszym rzutem był szkic w języku rosyjskim z r. 1896, ogłoszony po polsku w cytowanym wyżej zbiorze *Po co Homer?* s. 198—234 pt. *Cycero w historii kultury europejskiej*.

i składa się z kilku motywów osnutych na wątku biografii bohatera: jego młodość do czasu chrztu (s. 1003—1115) z ekskursem o manicheizmie (s. 1009—1010), twórczość od przyjęcia chrztu do złupienia Rzymu przez Alaryka w r. 410, wypełniona głównie polemiką z donatystami (s. 1015—1034), okres powstawania *De civitate Dei* (s. 1034—1046) i wreszcie ustęp ostatni, mówiący o Augustynie jako o proroku łaski (s. 1046—1067), z ciekawymi uwagami o antycznym pojęciu łaski, kontynuującymi to, co autor napisał już w angielskiej rozprawie pt. *Charis and Charites*<sup>53</sup>. Tu znajduje się także gwałtowna polemika z koncepcją predestynacji i *gratia irresistibilis*, o wyraźnie osobistym tonie, z nawiązaniem do śmierci córki (s. 1064 n.). W przypisach s. 1218—1219 ogromny wywód o wpływie nauki św. Augustyna na procesy czarownic.

Rozdział 9. *Ave Maria* (s. 1068—1126 i przypisy s. 1229—1241), dotyczący kultu Matki Boskiej, był autorowi szczególnie bliski i dlatego właśnie jego wykonanie najmniej go zadowalało (s. 1124, por. zapowiedź na s. 254). Zajmuje się on najpierw postacią Marii Panny w Nowym Testamencie (s. 1069—1075) i w „legendzie mariańskiej”, czyli w apokryfach (s. 1076—1091; tu także uwagi o zawisłych od tej legendy przedstawieniach Matki Boskiej w sztuce późniejszych wieków), w teologii wczesnochrześcijańskiej (s. 1091—1102), a na koniec w kulcie (s. 1102—1124; tu obszerny ekskurs o soborze efeskim, s. 1104—1112). W przypisach dużo ciekawych, choć jak zwykle u Zielińskiego ryzykownych obserwacji na temat związku apokryfów maryjnych z mitologią grecką (s. 1230—1253).

Rozdział 10. *Zakończenie* (s. 1127—1171 i przypisy s. 1242—1250) w jeszcze wyższym stopniu niż poprzednie nosi charakter „spowiedzi i testamentu”. Skutkiem tego jego kompozycja jest mało przejrzysta. Część pierwsza (1127—1138) nawiązuje do rozdziału poprzedniego, dostrzegając w kulcie maryjnym szczytowy moment dejudaizacji chrześcijaństwa (bo Żydzi gardzili kobietą). Tu piszącemu przerwał pracę groźny atak sercowy w dn. 13 października 1943 (s. 1139). W tydzień później wszelako kontynuował ją znowu, polemizując z protestancką koncepcją chrześcijaństwa (część druga, s. 1139—1163) i wzywając do „rekatolicyzacji” protestantyzmu. Krótką część trzecią (s. 1163—1169) stanowi rozprawa z ateizmem. Zamyka cały ten tom i dzieło osobliwa polemika z Goethem (s. 1170 n.), który miał w rozmowie z Eckermannem (6 lutego 1831) fałszywie interpretować zakończenie własnego Fausta części II. Zdaniem Zielińskiego Fausta zbawia nie tylko jego własny wysiłek (*wer immer strebend sich bemüht, den können wir erlösen*) i nie tylko współdziałająca łaska Boska, lecz ponadto „miłosne wstawiennictwo osoby, która go kocha” (Małgosi). Ostateczna konkluzja brzmi (s. 1171):

<sup>53</sup> „Classical Quarterly” 18 (1924) s. 157—163; powtórzenie w *Iresione* II (jak przyp. 45) s. 258—267.

„To jest równocześnie ten symbol, który łączy nowy świat ze starym, tworząc przez to połączenie świat wieczny.

— I to jest twoje ostatnie słowo?

— Tak jest, tym razem — ostatnie”.

\*  
\*       \*  
\*

Przedstawiwszy po krótko zawartość kolejnych partii zajmującego nas tu rękopisu zwrócimy obecnie uwagę na pewne jego elementy, z tych czy innych względów zasługujące na wyróżnienie.

Najpierw wskażemy na ustępy o charakterze autobiograficznym. Znajdują się one, rzecz prosta, przede wszystkim w przedmowach do obydwu tomów, gdzie mowa o dziejach ich powstania (s. 18 i 20 oraz 608), o nich zresztą powiedziano już wyżej. Dalej zaliczyć tu wypadnie wzruszające wspomnienie z wczesnego dzieciństwa (s. 671 n.), dotyczące okresu Wielkiego Tygodnia, spędzanego wraz z młodszym bratem Władysławem na praktykach religijnych pod kierunkiem ojca, Franciszka Zielińskiego<sup>54</sup>. Zupełnie przypadkowo zanotowany został, ukryty w przypisach, szczególnie o dokonanych przez T. Zielińskiego w r. 1881 przekładzie na język niemiecki powieści J. I. Kraszewskiego pt. *Caprea i Roma* i o wynikłej stąd korespondencji z jej autorem (s. 1181)<sup>55</sup>. Do czasów studenckich w Lipsku i do ówczesnego krótkotrwałego „pseudowolnomyślicielstwa” piszącego odnosi się wzmianka na s. 1123, a do wrażenia, jakie wywarły na nim wykłady zmarłego niebawem śmiercią samobójczą doc. Göringa z historii materializmu — opowiadanie na s. 1167. Na koniec o audiencji u papieża Piusa XI, któremu Zieliński przedstawił koncepcję swego dzieła o religiach świata antycznego, wzmiankowano na s. 484.

Na uwagę zasługują również te miejsca, gdzie piszący daje wyraz swoim reakcjom na wydarzenia aktualne, tzn. na toczącą się wtedy wojnę i na rządy narodowosocjalistyczne w Niemczech. Jest rzeczą interesującą, że uwagi tego typu stają się częstsze i obszerniejsze w miarę postępu dzieła. Zaczyna się od marginalnej aluzji (s. 181) do *Hitlerjugend* z racji omawiania rzymskiej organizacji *iuvenes Augustales*; następują krótkie krytyczne uwagi o rasizmie (s. 358 i 611); szerszy nieco jest już polemiczny wywód o paleniu książek w zestawieniu z równie bezskutecznymi wysiłkami inkwizycji (s. 594) oraz o oszczerstwach szerzonych przez władze na temat duchowieństwa katolickiego (w Niemczech s. 1207). Bardzo osobiście brzmi uwaga (s. 766), zapisana w lutym 1943, a wywołana

<sup>54</sup> Przedrukowaliśmy ten ustęp i objaśnili w rozprawce pt. *Z młodzieńczych lat Tadeusza Zielińskiego*, „Meander” 37 (1982) s. 170 n.

<sup>55</sup> Obszerniej o tym w cytowanej wyżej rozprawce s. 177 n.

oburzeniem nad przeczytaną w prasie notatką o „niepotrzebnej uprzejmości” niemieckiej ludności cywilnej wobec jeńców-Polaków, co piszącemu przypomina stwierdzenie papieża Piusa XI (zapewne w enuncjacji *Mit brennender Sorge*), że „kolczasty krzyż (tzn. *Hackenkreutz*) nacystów (!) nie jest krzyżem Chrystusowym”. Kontynuując wspomniane już refleksje nad powstaniem i likwidacją państwa kościelnego i o trudnym stanowisku papieża zagrożonego przez przemoc świecką, Zieliński widzi potrzebę jakiejś organizacji międzynarodowej, która by jego niezależność gwarantowała, a zwracając swą myśl ku fiasku Ligi Narodów, dodaje (s. 1001): „Nie miała ona powodzenia i krew tych milionów młodych żołnierzy, która się leje właśnie teraz, kiedy powierzam tym kartkom swoją skargę, łzy tych milionów osieroconych matek, wdów i sierot, które wyciska z ich oczu ta wspólna niedola, wszystko to jest skutkiem porażki, która spotkała ową ideę (Ligi Narodów). Płakać wolno, rozpaczać nie wolno”. Najciekawsza jest może uwaga rzucona z okazji rozważań nad „Państwem Bożym” św. Augustyna i jego przeciwieństwem, które Zieliński nazywa „rzeczpospolitą szatana”. „Ta rzeczpospolita szatańska — ciągnie dalej (s. 1046) — istnieje dziś w dwóch odmianach i to, że ich są dwie (sic) i że one wstąpiły w nieprzejednaną walkę między sobą, wróży jej nie wiem czy bliski, lecz nieuchronny koniec, zgodnie z proroczymi słowami Zbawiciela: A jeśli i szatan rozdwojony jest przeciw sobie, jakże się ostoi królestwo jego?”

Z kolei chcielibyśmy wskazać na ustępy, w których piszący wyraźnie akcentuje swoją polskość. Naturalnie znajdują się one zwłaszcza w przedmowach do obydwu tomów. Pisząc pierwszą z nich Zieliński żywił jeszcze nadzieję, że danym mu będzie powrócić do Warszawy i podjąć działalność na tamtejszym uniwersytecie (s. 20), w gronie dawniejszych i młodszych kolegów. W szczególności zaliczał do nich T. Kotarbińskiego, „który podczas mego przymusowego pobytu na obczyźnie otaczał prawdziwie przyjacielską troską moje sprawy domowe [...] dzięki któremu mogłem jednak połową mej duszy żyć w kochanej Warszawie w oczekiwaniu tej chwili, kiedy obie [połowy] się na koniec połączą w kraju rodzinnym”. O motywie tęsknoty za ojczyzną, tak mocno zaakcentowanym w przedmowie do tomu VI (s. 607) i o porównaniu jej z tęsknotą Mickiewicza była już mowa poprzednio. Dorzucmy cierpkie wycieczki pod adresem niemieckiego historyka starożytności A. von Domaszewskiego za jego szowinizm (s. 501 i 527 n.), zakończone konkluzją: „niech żaden z moich rodaków nie idzie za jego przykładem”. Na koniec na s. 1123—1124 rozważając (w przypisach do rozdziału 9. *Ave Maria*) charakterystyczną polskość kultu maryjnego (dobitnie podkreśloną słowami Mickiewiczowskiego Konrada z III części *Dziadów*, w. 367 n.) autor *Religii świata antycznego* dodaje: „Mam prawo powiedzieć, że jestem dumny z mego wyzna-

nia katolickiego, dumny też z tego, że naród polski, do którego z nie-  
mniejszą dumą należą, zupełnie słusznie może stosować do siebie wier-  
sze wypowiedziane na cześć pięknej nadreńskiej Kolonii:

Postquam fidem suscepisti, civitas mirabilis,  
Recidiva non fuisti, sed in fide stabilis.

I pragnąłbym, żeby moi rodacy po przeczytaniu tego ostatniego tomu  
z taką samą pewnością, żywością i radością odczuli i tę i tamtą du-  
mę”.

Tu miejsce, by zwrócić uwagę na odsyłacze do dzieł uczonych pols-  
kich, przytaczane przez Zielińskiego przeważnie z pamięci, ponieważ przy  
pisaniu nie miał pod ręką ich książek. I tak na s. 508 wyraża żal, że  
traktując o religii celtyckiej, nie mógł korzystać z prac St. Czarnow-  
skiego na ten temat, a miał ich odbitki w Warszawie. Na s. 560 wzmian-  
kuje o rozprawie Zdz. Żmigrydera-Konopki o elemencie pitagorejskim  
w bakchanaliach rzymskich, a przypominając o jego śmierci w począt-  
kach wojny, dodaje: „cześć jego pamięci!”<sup>56</sup>. Na s. 608 mógł zacytować  
dokładnie to, co pisze St. Pigoń we wstępie do wydania *Pana Tadeusza*  
w Bibliotece Narodowej (2. wyd. 1929), ponieważ, jak już wiemy, książkę  
tę posiadał przy sobie w Schondorf (powtórna wzmianka na s. 1216). Na  
s. 715 podziela zdanie G. Przychockiego, wypowiedziane w rozprawie *Ne-  
ro, Seneka, Paweł* (1934) na temat pozytywnego stosunku wczesnego  
chrześcijaństwa do rządów rzymskich w pierwszej połowie panowania  
Nerona (powtórna wzmianka na s. 1170). Na s. 1216 wspomina z uznaniem  
*Dzieje rzymskie* L. Piotrowicza (1934) i żałuje, że nie może do nich ode-  
śłać czytelnika. Na koniec na s. 1241 dziękuje J. St. Bystroniowi za wska-  
zówki dotyczące legendy o Teofilu (starożytnym Twardowskim, który  
duszę sprzedał diabłu)<sup>57</sup>.

#### CHARAKTERYSTYKA DZIEŁA

Skoro, jak to stwierdzono wyżej, omawiane tu tomy V i VI *Religii*  
*świata antycznego* stanowią zakończenie, a w pewnym sensie ukorono-  
wanie całego cyklu, nie można scharakteryzować i ocenić ich zawartości  
w oderwaniu od tomów poprzednich. To też, zanim przystąpimy do tego

<sup>56</sup> Wspomnienie pośmiertne o (zajmującym się głównie historią starożytną) uczu-  
niu Zielińskiego Zdz. Żmigryderze-Konopce zamieścił „Kwartalnik Historyczny” 55  
(1946) s. 655—659. Przytoczona wyżej w tekście z pamięci jego rozprawa to nie-  
wątpliwie artykuł pt. *Wystąpienie władzy rzymskiej przeciwko bakchanaliom ita-  
lskim*, drukowany w „Przeglądzie Historycznym” 9 (1930) s. 19—63, cytowany  
przez Zielińskiego także w *Religii Rzeczypospolitej Rzymskiej* II s. 386.

<sup>57</sup> Tu warto zwrócić uwagę na kilkakrotne podziękowania wyrażane profesoro-  
rowi heidelberskiemu M. Dibeliusowi za konsultacje w sprawach hebraistycznych  
(Ms. s. 1211, 1238, 1249). Zieliński pozostawał z nim najwidoczniej w kontakcie lis-  
towym.

zadania, musimy sięgnąć dość głęboko w przeszłość i wyjaśnić genezę oraz ewolucję całości dzieła.

Pierwszy jego tom pt. *Religia starożytnej Grecji* ukazał się najpierw po rosyjsku w Piotrogradzie (dziś Leningrad) w r. 1917. Był on pomyślany jako przedstawienie popularnonaukowe, gdyż wchodził w skład serii krótkich monografii omawiających najważniejsze religie światowe na użytek szerszych kół czytelników, serii zaінcjowanej przez wydawnictwo pn. *Ogni*<sup>58</sup>. Zdecydowało to o niewielkich rozmiarach książki oraz o sposobie wykładu, który musiał być przystępny nawet dla niefachowego użytkownika, a więc pozbawiony aparatu naukowego. Po latach, kończąc tom V swego dzieła, autor stwierdzał (s. 478), że pisząc ów tom pierwszy nie nosił się jeszcze z zamiarem kontynuowania go w całym cyklu monografii o religiach świata antycznego. Tym niemniej idee przewodnie, które następnie znalazły rozwinięcie w tym cyklu, były już w *Religii starożytnej Grecji* wyraźnie wypowiedziane, a mianowicie koncepcja organicznego rozwoju i doskonalenia się religii świata śródziemnomorskiego, którego to rozwoju punktem szczytowym miał być katolicyzm rzymski — oraz teza, że właściwym poprzednikiem chrześcijaństwa nie była religia żydowska lecz grecka, podczas gdy w dalszym ciągu jego rozwoju protestantyzm oznaczał wtórną rejudaiczację.

Poszczególne elementy tej teorii autor przedstawiał po przeniesieniu się do Polski na początku lat dwudziestych w szeregu szkiców i esejów<sup>59</sup> publikowanych osobno jak: *Hermes Trzykroć Wielki* (1920 i 1921), *Piękna Helena* (1920 i 1921), *Rzym i jego religia* (1920 i 1922), *Chrześcijaństwo starożytne a filozofia rzymska* (1921) *Bóg i dobro* (1922). W tych samych latach ukazał się przekład polski *Religii starożytnej Grecji* (1921, drugie wydanie rozszerzone 1925), za którym niebawem poszły tłumaczenia francuskie i angielskie (oba 1926). Tymczasem jednak Zieliński opublikował drugi tom całego cyklu pt. *Religia hellenizmu*, znów najpierw po rosyjsku w Piotrogradzie (1922), a w trzy lata później po polsku w Warszawie (1925).

Wtedy jednak zaszedł wypadek, który mocno zaważył na dalszych dziejach przedsięwzięcia. Oto w niemieckim czasopiśmie recenzyjnym poświęconym filologii klasycznej pt. „Gnomon” (2, 1926, s. 650—653) ukazało się omówienie francuskiej wersji *Religii starożytnej Grecji* pióra głośnego później, lecz wówczas młodego jeszcze historyka religii starożytnej, zwłaszcza rzymskiej, Kurta Latte. Recenzja była negatywna, w tonie nawet lekceważąca. Zieliński poczuł się nią niesłychanie dotknięty, miał wręcz za złe redakcji „Gnomon”, że dopuściła do jej ukazania

<sup>58</sup> *Iresione* II (jak przyp. 45) s. 464 (tam mylnie z pamięci przytoczona data wydania 1918).

<sup>59</sup> Niektóre z nich noszą nagłówek: Z cyklu Współzawodnicy chrześcijaństwa.



się<sup>60</sup>. Niebawem jednak spotkało go podobnie przykre zaskoczenie: Fr. Pfister w książce *Die Religion der Griechen und Römer* (Lipsk 1930, *Jahresbericht über die Fortschritte der kl. Altertumswissenschaft* 229) zajął wobec *Religii starożytnej Grecji* równie niechętnie stanowisko, odmawiając jej większej wartości<sup>61</sup>. Skłoniło to Zielińskiego po pierwsze do poniechania, przynajmniej na razie, myśli o ogłaszaniu tłumaczeń dalszych tomów cyklu na języki zachodnio-europejskie, a natomiast do skupienia się na doprowadzeniu całości do końca (co dla siedemdziesięcioletniego podówczas autora bynajmniej nie było rzeczą pewną). Po wtóre kolejne tomy, poczynając od III (*Hellenizm i judaizm*), rozwinął szerzej (każdy w 2 częściach) i wyposażył w przypisy stanowiące naukową podbudowę tego, co wyłuszczone w tekście głównym. W tej też postaci doprowadził, jak wiedzieliśmy, swój cykl *Religii świata antycznego* do końca w r. 1944. Z wielu rozsianych na różnych miejscach jego wypowiedzi wynika, że tę właśnie pracę uważał za dzieło swojego życia.

Tomy II i III oraz V i VI pozostają do siebie w stosunku analogicznym: tom III (*Hellenizm a judaizm*) jest jak gdyby szeroko rozbudowanym rozdziałem swego poprzednika (*Religia hellenizmu*), jako że religia żydowska była w gruncie rzeczy tylko jedną z religii świata hellenistycznego, ale jej doniosłość w koncepcji autora wymagała szczególnie wyczerpującego omówienia<sup>62</sup>. Analogiczne chrześcijaństwo antyczne, stanowiące przedmiot tomu VI, było jedną z religii wyznawanych na obszarze cesarstwa rzymskiego (tom V); skoro jednak w wyniku czterechsetnej ewolucji zapanowało na całym tym obszarze, jego dzieje musiały zostać przedstawione monograficznie. Równocześnie typowa dla Zielińskiego antyteza chrześcijaństwa i judaizmu zyskiwała na wyrazistości dzięki temu, że każdemu z nich poświęcono osobny tom.

Z faktu, że całe dzieło napisane było po polsku, wynikało niezawodnie, że zasięg jego znajomości i oddziaływania będzie ograniczony. Autor zdawał sobie z tego sprawę<sup>63</sup>. Czy liczył na to, że kiedy wyłoży w nim całokształt swoich przemyśleń, sama doniosłość jego odkryć skłoni zainteresowanych do przełożenia ich na bardziej powszechnie dostępne języki? Brak na to wyraźnych wskazówek; przede wszystkim jednak spieszył się, ażeby wyrazić na piśmie to, co miał do powiedzenia. W rezultacie nauka światowa potraktowała jego religioznawczy dorobek w znacznej mierze *per non existens* i nie interesowała się nim. W Polsce natomiast echo jego ogłoszonej drukiem części było w sumie biorąc dość nikłe.

<sup>60</sup> *Iresione* II (jak przyp. 45) s. 42—48, 145—163, por. 461—479.

<sup>61</sup> Tamże, 465 nn.

<sup>62</sup> Tamże, 477 n.

<sup>63</sup> Ms. s. 528: „natura tego dzieła jest taka, że czytać je w oryginale będą wyłącznie Polacy”. — Por. *Iresione* II (jak przyp. 45) s. 479: „erst vollenden [...] übersetzt kann es auch dann werden, wenn ich nicht mehr da bin”.

Tylko tom IV: *Hellenizm i judaizm* wywołał bezpośrednio po ukazaniu się (1927) gwałtowną falę polemiki — bardziej zresztą publicystycznej niż naukowej — zarówno ze strony katolickiej jak żydowskiej. Potem jednak zapadła cisza<sup>64</sup>. Wydaje się rzeczą znamionną, że autorzy fachowych wspomnień o Zielińskim, piszący w latach powojennych (Klinger, Kumaniecki, Piotrowicz, Srebrny) o cyklu *Religii świata antycznego* i w ogóle o religioznawczych poglądach autora wyrażali się wstrzemięźliwie, nie skłonni najwidoczniej do aprobowania jego teorii.

Tak więc już ze względów zewnętrznych, powiedzielibyśmy: losowych, wielka synteza Tadeusza Zielińskiego na temat dziejów religii świata antycznego pozostała niejako poza głównym nurtem badań w tej dziedzinie. Co gorsza jednak, rozważając ją obecnie w jej całości, jako wykończone dzieło w 6 tomach, stwierdzić wypadnie, że pozostaje ono na uboczu także ze względów merytorycznych. Postęp nauki od chwili jego ukończenia, a więc od lat prawie czterdziestu, poszedł mianowicie w kierunku zgoła od jego tendencji odmiennym. Z jednej strony bowiem coraz usilniej poszukiwano motywów orientalnych wśród wierzeń religijnych cesarstwa rzymskiego, podczas gdy on skłonny był znaczenie tych motywów minimalizować, wskazując na gruntowną hellenizację i romanizację przyjmowanych na Zachodzie kultów orientalnych. Z drugiej strony odkrycie rękopisów z Qumran zaraz po drugiej wojnie światowej ujawiło nieznane dotąd analogie pomiędzy wczesnym chrześcijaństwem a sektami żydowskimi działającymi około początku naszej ery, podważając zasadniczy pogląd Zielińskiego na hellenistyczne koneksje religii chrześcijańskiej.

Nie mniej poważne różnice obserwować można pomiędzy panującym dziś podejściem do problematyki religioznawczej świata starożytnego, a podejściem Zielińskiego. On dążył do bardzo szeroko zakrojonej syntezy całej tej problematyki, do wyciągania wniosków najogólniejszych, mających opisywać i charakteryzować całokształt procesu, z silnym udziałem w tej syntezie elementu wartościującego. Natomiast przeważającą tendencją nauki w ostatnich dziesięcioleciach było już to ujawnianie nowego materiału źródłowego (archeologicznego i inskrypcyjnego), którego w tym okresie przybyło rzeczywiście niezmiernie wiele — już to drobniagowe analizowanie znanych poprzednio dokumentów celem jak najpełniejszego i jak najbardziej wszechstronnego poznania ich treści. W świetle tych panujących obecnie tendencji dążenie za wszelką cenę do syntezy może się wydać przedwczesne i zbyt ryzykowne, bo grożące dowolnością.

<sup>64</sup> Autor zajął stanowisko wobec tej dyskusji w odczycie wygłoszonym w grudniu 1927 r. w Krakowie, a drukowanym w „Przeglądzie Współczesnym” 7 (1928) nr 71 s. 353—370.

Dążenie do syntezy, do wielkich konstrukcji mających podsumować i tłumaczyć mnogość faktów szczegółowych przez sprowadzenie ich do możliwie prostych formuł, było istotną cechą osobowości naukowej Tadeusza Zielińskiego. Podkreślają to zgodnie autorzy wspomnień o nim, kiedy przychodzi im charakteryzować całokształt jego dorobku<sup>65</sup>. Miarą wielkości jego talentu był fakt, że swoje syntezy potrafił podbudowywać żmudnymi i czasochłonnymi analizami szczegółowymi, jak w wypadku charakterystyki klauzul zdaniowych Cycerona czy ewolucji trymetru Eurypidesa. Jednakże w dziedzinie historii religii nie było pola do stosowania metod statystycznych, które okazały się tak płodne w analizie stylistycznej, sam zaś materiał był o wiele bardziej zróżnicowany, a za to mniej kompletny i podległy różnym interpretacjom, co powiększało ryzyko zejścia na manowce w drodze do syntezy.

Zieliński był wielkim mistrzem badań historyczno-literackich i na tym polu osiągał najbardziej bezsporne i najtrwalsze sukcesy, nie więc dziwnego, że metody historii literatury usiłował przenosić także do religioznawstwa, gdzie okazywały się one niejednokrotnie zawodne. Posługiwał się też bez wahania bardzo ryzykownymi metodami psychologicznymi, takimi jak wczuwanie się w sposób myślenia i odczuwania człowieka antycznego i odtwarzanie sobie na tej podstawie jego poglądów i przeżyć religijnych. W takim wypadku margines błędu był naturalnie ogromny. Natomiast pomijał całkowicie i lekceważył metody socjologiczne i etnologiczne<sup>66</sup>, co musiało prowadzić do zubożenia jego warsztatu metodologicznego, a w konsekwencji do ograniczenia ważności wyników.

Należy też podnieść, że autor *Religii świata antycznego* operował stale pewnymi pojęciami, których naukowa przydatność nam wydaje się co najmniej dyskusyjna, a których wartość on przyjmował *a priori*. Są to owe sławetne „linie rozwojowe” wiecznej męskości i kobiecości, o których była już mowa poprzednio, rodem prosto z wielkiej poezji romantycznej, a nieco żenujące w analizie naukowej. Dzielił dalej Zieliński z drugą połową XIX w., kiedy ukształtowała się jego umysłowość badawcza, przekonanie o nieodwracalności postępu, skutkiem czego wszelkie linie rozwojowe muszą przebiegać w jego wyobrażeniu koniecznie od form niższych do wyższych, co dodatkowo wprowadza od razu w grę bardzo śliski z naukowego punktu widzenia element wartościowania i jego kryteriów. Podkreślano już przy innej okazji jego intelektualną przy-

<sup>65</sup> K. Kumaniecki w „Meandrze” 14 (1959) s. 388; St. Srebrny w „Rocznikach Humanistycznych KUL” 9 (1960) z. 2 s. 15.

<sup>66</sup> L. Piotrowicz we wspomnieniu o Zielińskim drukowanym w „Kwartalniku Historycznym” 53 (1946) s. 649; S. Hammer, *Historia filologii klasycznej w Polsce*, Kraków 1948, s. 41.

należność do epoki fin-de-siècle'u<sup>67</sup>, z której pojęć nie umiał się wyzwolić. W materiale będącym tu przedmiotem naszego badania, tzn. w tomie V i VI jego wielkiego dzieła, znajduje to swój wyraz także w zakresie wykorzystywanej przezeń literatury: są to przeważnie klasyczne opracowania z przełomu XIX i XX w., których powstanie rzadko kiedy przekracza datę 1920 r. Nie znaczy to, aby późniejsze piśmiennictwo naukowe było mu obce: zdarza mu się przecież cytować pozycje z początku lat czterdziestych<sup>68</sup>; jednakże uwzględniając nawet spowodowane okresem wojennym trudności w dotarciu do najświeższej literatury, nie można się oprzeć wrażeniu, że jego aparat naukowy opierał się na standartach z (szeroko pojętego) przełomu stuleci. Z tego okresu pochodzi również pojęcie „uczucia religijnego”, które odgrywa w jego wywodach tak doniosłą rolę, służąc za kryterium odróżnienia autentycznych i nieautentycznych zjawisk życia religijnego<sup>69</sup>. Wątpliwe wydaje się też pojęcie „ciągłości psychologicznej”, ponieważ jej ustalenie częstokroć wymyka się ze sfery naukowych możliwości, choć w niektórych wypadkach pozwala w sposób bardzo efektywny i (na pierwszy rzut oka przynajmniej) przekonywujący zbliżyć do siebie pewne fakty.

Dodajmy na koniec, że przede wszystkim w tomie ostatnim, tj. szóstym, autor wyczuwający bliski już kres życia, a pragnący za wszelką cenę doprowadzić do końca umiłowane dzieła, nie nadązał z systematycznym opracowaniem niektórych rozdziałów w sposób zaokrąglony i pełny, przytaczając w nich jak gdyby *in crudo* wyniki rozmaitych własnych szczegółowych pomysłów i badań, a nie wyczerpując całości omawianych zagadnień. Przykłady na to czytelnik spotkał przy omawianiu treści tego tomu. Stąd w tej najdroższej sercu piszącego części dzieła kilkakrotnie powracające w jego wypowiedziach uczucie niedosytu, dystansu pomiędzy tym, co się zamierzyło, a co udało się wyrazić.

Takie i inne jeszcze zarzuty można by stawiać ostatniemu dziełu Tadeusza Zielińskiego, który zresztą przewidywał je i w zakończeniu tomu VI tak na nie z góry odpowiedział (s. 1169 n.): „I tu proszę czytelnika o jedno: żeby w jego świadomości nie zaszkodziło tym wielkim i nieśmiertelnym symbolom [tzn. ujęciom M. P.] to, że ich twórca, pracujący szczególnie teraz przy świetle gasnącej już lampki, nie mógł ich rozwinąć w sposób bardziej doskonały. Wiem, że ta niedoskonałość może czytelnikowi nawet nie źle usposobionemu dostarczyć niejednego punktu

<sup>67</sup> St. Srebrny (jak przyp. 65) s. 30 n.

<sup>68</sup> Ms. s. 740 (por. s. 1181): Dibelius, *Paulus auf dem Areopag* 1939; s. 1174: „Philologische Wochenschrift” 1942; s. 1176: Dibelius, *Rom und die Christen* 1942; s. 1193: Leisegang, *Die Gnosis*, 3. wyd. 1941; s. 1205: Pohlenz, *Klementen von Alexandria* 1943. Jako ciekawostkę zacytujmy fakt, że Zieliński (s. 1248) powołuje się na encyklikę Piusa XII *Mystici Corporis*, wydaną 14 VI 1943.

<sup>69</sup> „Przegląd Współczesny” (jak przyp. 64) s. 365—367; *Iresione* II (jak przyp. 45) s. 474 n.

do zaczepki; proszę go jednak, aby nie kwapił się ze swoją burzycielską krytyką. Zamiast tworzenia bezładnego rumowiska z moich, przez dzieściolecia miłośnicie piastowanych, ściśle sprawdzonych idei, niech je przysięgamie życzliwie, niech im pozwoli kiełkować w swym umyśle, a jestem pewny, że z czasem będzie mi wdzięczny”. Wobec takiej pokory wielkiego uczonego, a zarazem takiej głębi przekonania<sup>70</sup>, wszelka krytyka merytoryczna musiałaby się wydać płaskim pedantyzmem, gdyby nie miała prawa się zasłonić słynnym sformułowaniem Arystotelesa (EN I 4. 1096a), że „w obliczu konfliktu dwu drogich nam spraw, wyżej przecież godzi się postawić prawdę”.

Tym chętniej wszakże przechodzimy obecnie do podniesienia zalet tego bądź co bądź niezwykłego dzieła. Należy do nich przede wszystkim fakt, że rozległy wachlarz problemów z historii religii świata śródziemnomorskiego opracowano w nim w świetle jednolitej koncepcji, co więcej — w sposób ujednolicony aż do granic schematyzmu (identyczna kompozycja kolejnych tomów), co pozwoliło dać bardzo uporządkowany i konsekwentnie przemyślany ich przegląd. Niezależnie więc od tego, czy z naczelnymi koncepcjami Zielińskiego będziemy się zgadzać czy nie, musimy mu być wdzięczni za to, że na postawione sobie ogromne zagadnienie pozwolił nam spojrzeć niejako z jednego punktu widzenia. Pod tym względem niewiele podobnych opracowań znajdziemy w całej literaturze światowej. Następnie jest to przecież twór znakomitego znawcy literatury i całej kultury antycznej, to też co krok spotkać w nim można trafne i nowe obserwacje, bystre interpretacje poszczególnych tekstów i faktów oraz frapujące zestawienia, które lekturę tego dzieła czynią niezmiernie pouczającą, a nawet fascynującą. Przyczynia się do tego dodatkowo okoliczność, że Zieliński w sposób zdumiewający ogarnia swym horyzontem duchowym nie tylko piśmiennictwo grecko-rzymskie, ale cały w ogóle dorobek wielkiej literatury europejskiej od Dantego do Dostojewskiego i Nietzschego, co pozwala mu raz po raz otwierać przed nami zupełnie nieoczekiwane perspektywy. Jest też pisarzem głębokim i szlachetnie czującym i to jego uczucie, o ile nie zawsze oddaje mu dobre usługi jako narzędzie naukowego poznania, o tyle sprawia, że obcowanie z jego myślą na kartach cyklu o *Religiach świata antycznego* zawsze wzbogaca duchowo czytającego. Jeśli do tego dodamy styl żywy i ekspresywny, zawsze łatwo zrozumiały, a nieraz

<sup>70</sup> Por. Ms. s. 1112: „nie przeceniam znaczenia niniejszego dzieła mojej starości. Wiem i uznaję, że o religii świata antycznego pisali badacze, co byli uczeńsi ode mnie ogromem swojej wiedzy i skrzętniejsi precyzją swych metod badawczych — już nie mówiąc o niedoli, która spotkała szczególnie oba ostatnie tomy. Ale pomimo to twierdzą z całą pewnością: zrozumiałem rozwój religii świata antycznego jako pierwszy ja i nikt nie może go zrozumieć, o ile nie pójdzie po wskazanej przeze mnie drodze”.

utrzymany w tonie gawędy prowadzonej z czytelnikiem, to usprawiedliwionym będzie twierdzenie, że ostatnie dzieło Zielińskiego to plód wielkiej nauki, ale i sztuki zarazem, owoc zarówno głębokiej wiedzy, jak i odczuwania gorącego polskiego serca.

To serce już w dzieciństwie pokochało ufną i wierną miłością tradycję chrześcijańską w jej specyficznie polskim kształcie, wszczepioną w nie ręką ojca. A kiedy z czasem, w okresie studiów, poznało drugą miłość do piękna i ideałów kulturalnych antyku grecko-rzymskiego, to rozum czynił wszystko, aby te dwie tradycje ze sobą pogodzić, nawet więcej, aby wykazać ich wzajemną przynależność — w myśl kilkakrotnie cytowanych wierszy Lenaua <sup>71</sup>:

Wśród harmonii dźwięków świętych  
I gromowych burz rozroku  
Widzę Zeusa, jak na chmurach  
Idzie Chrysta krwawe czoło  
Ucałować, a ten uścisk  
Łączy w jedno światy oba,  
Świat piękności i miłości.

#### PRÓBY WYDANIA

Wszystkie ogłoszone drukiem tomy cyklu *Religie świata antycznego* ukazywały się w Polsce nakładem znanej firmy wydawniczej J. Mortkowicza w Warszawie. Firma ta wydała zresztą także wiele innych prac Zielińskiego, który był ze współpracy z nią bardzo zadowolony i wydawcy swemu szczerze oddany <sup>72</sup>. Nic więc dziwnego, że dwa ostatnie tomy *Religii świata antycznego* zamierzał również ogłosić u Mortkowicza.

Przyszła wojna 1939 r. i wyjazd do Niemiec. I stamtąd jednak sędziwy uczoney utrzymywał obfitą, jak na czasy wojenne, korespondencję ze znajomymi i kolegami w kraju <sup>73</sup>. Toteż skoro tylko rozpoczęła się rekonstrukcja tomu V jego ostatniego dzieła, starał się nawiązać kontakt listowy z p. Janiną Mortkowiczową (po śmierci męża w r. 1931 właścicielką wydawnictwa) i — nie zdając sobie sprawy z warunków

<sup>71</sup> Ostatni raz — solennie, bo w zakończeniu — cytuje je Zieliński (Ms. s. 1138) w oryginale niemieckim, my przytaczamy je w wolnym przekładzie polskim za T. Sinką, *Od Olimpu do Olimpii*, Lwów—Warszawa 1928, s. 270.

<sup>72</sup> *Iresione II* (jak przyp. 45) s. 479; Mortkowicz-Olczakowa w „*Meandrze*” 14 (1959) s. 430 n.

<sup>73</sup> Posiadamy jego listy do W. Klingera, St. Pigionia, St. Szebrnego, J. Niemirskiej-Pliszczyńskiej i L. Winniczukówny (przedrukowane w Dodatku); poza tym wiadomo, że pisywał do T. Kotarbińskiego, S. Kułakowskiego, J. Manteuffla, G. Przychockiego i T. Sinki, a korespondentów tych było zapewne więcej.

kulturalnej pustyni, jaką była, zewnętrznie przynajmniej, okupowana Polska — projektował wydanie tego tomu, gdy tylko będzie gotowy, w Warszawie. Z listu pisanego latem 1940 r. do St. Srebrnego wynikałoby, że udało mu się — lub też wyobrażał sobie, że mu się udało ten kontakt nawiązać i uzyskać zapewnienie, że „skoro tylko okoliczności pozwolą”, będzie można przystąpić do druku<sup>74</sup>. Ale już z początkiem następnego roku złudzenia te się rozwiały, a kontakt przerwał. Próby podtrzymania go pozostały daremne<sup>75</sup>.

Stało się więc rzeczą widoczną, że na wydanie książki przed końcem wojny nie ma co liczyć; doczekania zaś końca wojny autor jej nie mógł sobie obiecywać. Stąd w jego korespondencji z lat następnych zaczyna powracać myśl o spadkobiercach, którzy będą się musieli o druk pracy zatroszczyć<sup>76</sup>. Początkowo osobą tą była zdaje się w myślach Zielińskiego córka Weronika<sup>77</sup>, po jej śmierci siłą rzeczy obowiązek ten musiał przypaść synowi Feliksowi. Mówiliśmy jednak, że wobec jej polskiej szaty wydanie książki mogło nastąpić tylko w Polsce, tym zaś Feliks zająć się nie mógł. W tych warunkach troskę o jej wydanie podjęli niebawem po zakończeniu działań wojennych dwaj dawniejsi warszawscy uczniowie jej autora, a następnie jego młodsi koledzy: Al. Turyn (1900—1981) i J. Manteuffel (1900—1954). Pierwszy, do r. 1939 profesor Uniwersytetu Warszawskiego, osiadł w czasie wojny w Stanach Zjednoczonych, gdzie otrzymał katedrę na uniwersytecie w Urbana (w stanie Illinois), skąd mógł względnie łatwo nawiązać kontakt z rodziną Zielińskich w Schondorf, jako że miejscowość ta od r. 1945 znalazła się w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. On też otrzymał w r. 1945 lub 1946 od Feliksa Zielińskiego omawiany tu egzemplarz maszynowy dzieła jego ojca, uporządkował go, rozcinając arkusze przypisów i naklejając je na karty białego papieru<sup>78</sup> (o czym była mowa wyżej, s. 357), bodaj że też spod jego ręki pochodzi ogólna paginacja całości. Kiedy zaś nadeszła wiadomość o zarysowujących się w kraju możliwościach druku, zajął się jego przesłaniem do Warszawy na ręce Manteuffla. Ten z kolei, w latach 1937—1941 profesor Uniwersytetu Lwowskiego, a od r. 1945 Warszawskiego, był w tym czasie (1939—1950) urzędującym wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Filologicznego i z dawnym swoim mistrzem pozostawał w kontakcie listowym. Podobno to jemu właśnie Zieliński powierzył troskę o wydanie pozostałych w maszynopisie dwu tomów

<sup>74</sup> Dodatek nr 3.

<sup>75</sup> Dodatek nr 4; Mortkowicz-Olczakowa (jak przyp. 72) s. 432 n.

<sup>76</sup> Dodatek nr 11 i 12.

<sup>77</sup> Dodatek nr 23.

<sup>78</sup> Al. Turyn do L. Winniczuk dn. 24 II 1972 i 10 XII 1977.

swego ostatniego dzieła. W każdym razie niebawem po zakończeniu wojny Manteuffel wziął tę sprawę na kilka lat w swoje ręce <sup>79</sup>.

Polskie Towarzystwo Filologiczne było już poprzednio wydawcą dwu tomów *scripta minora* T. Zielińskiego (pt. *Iresione* (t. I w 1931, t. II —1936); wydaniu planowanego tomu trzeciego przeszkodziła wojna. Było więc rzeczą naturalną, by to ono zajęło się opublikowaniem pośmiertnej spuścizny swego znakomitego członka. Stosownie do tego Manteuffel przeprowadził na pierwszym powojennym walnym zgromadzeniu Towarzystwa w dn. 7 VII 1946 w Krakowie odpowiednią uchwałę, wszczął imieniem Zarządu starania o uzyskanie z Funduszu Kultury Narodowej zasiłku na druk dzieła, wszedł w kontakt z Turynem i doprowadził (zapewne pod koniec 1946 r.) do sprowadzenia egzemplarza do Warszawy. Realizacja tych zamiarów okazała się wszakże trudniejsza niż przypuszczano: pertraktacje prowadzone najpierw z Instytutem Wydawniczym PSS „Społem”, a następnie ze Spółdzielnią Wydawniczą „Wiedza” nie dały rezultatów (1947—48).

Dopiero w roku następnym (1948—49) można było zanotować pewien postęp: prof. Manteuffel, upoważniony do tego przez spadkobierców T. Zielińskiego, podpisał umowę o wydanie tomów V i VI *Religii świata antycznego* z firmą wydawniczą p.n. „Ursus” (było to jedno z krótkotrwałych wydawnictw prywatnych, które powstały niebawem po wojnie i wnet upadły). Przygotowaniem maszynopisu do druku zajął się wtedy M. Łukasiewicz, przed wojną nauczyciel języków klasycznych w gimnazjach lwowskich, a za okupacji jeden z organizatorów tajnego nauczania na tamtejszym terenie. On to składał z postępu tych prac sprawozdanie na walnym zgromadzeniu Towarzystwa dn. 19 VI 1949 we Wrocławiu. Tekst adiustowano i przepisano w kilku egzemplarzach. Zapewne z tego okresu pochodzą widoczne na maszynopisie tomu V liczne poprawki ołówkowe, które A. Biernacki przypisuje ręce St. Nowakowskiego. Honorarium należne za wydanie dzieła rodzina przeznaczyła na koszt ewentualnego przełożenia na języki obce innych polskich prac Zielińskiego. Jednakże likwidacja wydawnictwa „Ursus” i innych jemu podobnych położyła kres tym planom. Prof. Manteuffel, który w r. 1950 przestał być wiceprezesem Towarzystwa Filologicznego, zdecydował się wówczas złożyć posiadany maszynopis w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, czego dokonał w r. 1951 w towarzystwie prof. St. Srebrnego i dr (później prof.) Anny Swiderek — jako najstarszego (wtedy) ucznia i najmłodszej uczennicy T. Zielińskiego <sup>80</sup>. Przy składaniu maszynopisu był też obecny dr (późniejszy prof.) J. Łanowski.

<sup>79</sup> Zabiegi J. Manteuffla: „Eos” 42 (1947) z. 2 s. 220 i 222; 43 (1949—49) z. 2 s. 142 i 145; 44 (1950) z. 2 s. 139 i 141. Pisemna relacja prof. dra J. Łanowskiego z dn. 24 II 1981.

<sup>80</sup> Pismo Kierownictwa Oddziału Rękopisów BUW z dn. 19 VIII 1981. St. Srebr-



Pod koniec lat pięćdziesiątych warszawskie wydawnictwo „Książka i Wiedza” wznowiło trzy pierwsze tomy cyklu *Świat antyczny* pióra Zielińskiego (*Starożytność bajeczna* 1957, *Grecja niepodległa i Rzeczpospolita rzymska* 1958). Ponieważ zbliżała się właśnie setna rocznica urodzin autora, dało to jego dawnym uczniom w Polsce i rodzinie w Niemczech nadzieję, że dojdzie może do ponownego wydania innych także jego dzieł. Feliks Zieliński i jego żona Karin prowadzili na ten temat w latach 1958—1961 korespondencję ze wspomnianym wydawnictwem oraz z prof. St. Srebrnym w Toruniu i prof. Lidią Winniczuk w Warszawie<sup>81</sup>. Karin pisała do tej ostatniej 4 stycznia 1961: „A czy są jakieś szanse na wydanie dwu ostatnich tomów jego *Historii religii (świata antycznego)*?” W tym samym czasie prof. K. Kumaniecki, przewodniczący Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej PAN i prezes Polskiego Towarzystwa Filologicznego, podkreślał w zakończeniu wspomnianego artykułu w specjalnym zeszycie „Meandra”, wydanym w setną rocznicę urodzin T. Zielińskiego, że „najlepszym uczczeniem pamięci największego filologa polskiego będzie ich wydanie”<sup>82</sup>. Ostatecznie jednak z inicjatyw tych nic nie wynikło. W dziesięć lat później w okresie, kiedy krakowskie Wydawnictwo Literackie opublikowało trzy tomy szkiców i esejów Zielińskiego, częściowo po raz pierwszy przełożonych na język polski (*Po co Homer?* 1970, *Szkice antyczne* 1971, *Legenda o złotym runie* 1972), idea wydania *Religii cesarstwa rzymskiego i Chrześcijaństwa antycznego* błąkała się znów w kołach zainteresowanych. W latach 1969—1977 nie przestawał kołatać w tej sprawie listownie wierny Al. Turyn. Wszystko to jednak nie doprowadziło do żadnych konkretnych rezultatów.

Sprawa zdawała się wkraczać na realniejsze tory, kiedy Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na skutek usilnych zabiegów dawnej uczennicy Zielińskiego prof. J. Niemirskiej-Pliszczyńskiej, podjęło w r. 1976 postanowienie wydania wspomnianych dwu tomów, kazało w tym celu wykonać kserograf rękopisu warszawskiego i zleciło opracowanie redakcyjne planowanego wydawnictwa doc. dr E. Zwolskiemu. Ten wszakże, zapoznawszy się na przełomie r. 1976/77 bliżej z ogromem swego zadania, cofnął się przed jego wykonaniem<sup>83</sup>. Tym samym

---

ny był uczniem T. Zielińskiego w Petersburgu w latach 1907—12. Jego uniwersyteckie wspomnienia o Zielińskim w „Meandrze” 14 (1959) s. 394—405. A. Swiderkównę, która faktycznie u Zielińskiego nie studiowała, bo zapisała się na uniwersytet warszawski dopiero po jego śmierci, nazywamy jego najmłodszą uczennicą dla ich kontaktu listowego jeszcze z r. 1939, opisanego przez nią w książce pt. *Hellenika*, Warszawa 1974, s. 14—15.

<sup>81</sup> Za użyczenie tych listów dziękuję uprzejmie p. prof. L. Winniczuk. List Karin Zieliński do prof. Srebrnego znajduje się w zbiorze listów otrzymanych przezeń od T. Zielińskiego.

<sup>82</sup> „Meander” 14 (1959) s. 393.

<sup>83</sup> Wiadomość zawarta w liście doc. Zwolskiego do piszącego te słowa z dn. 17 X 1981.

sprawa wydania ostatniego dzieła T. Zielińskiego w 30 lat z górą po jego ukończeniu raz jeszcze poszła w odwłokę. Dziwne fatum ciąży zaiste nad tym „dziecięciem niedoli”.

Prawdę mówiąc nie można się zbytnio dziwić wahaniom doc. Zwolskiego. Ogromny maszynopis, choć w części pierwszej przygotowany do druku wedle standartów lat trzydziestych, wymagałyby jeszcze niemałego wkładu pracy, gdyby chciało się dziś oddać go do drukarni. Jak już wspomniano, potrzebna byłaby najpierw umiejętna i staranna korekta językowa. T. Zieliński, urodzony na dalekich kresach, a wychowywany w Petersburgu, stracił prawie całkowicie kontakt ze środowiskiem polskim około 15 roku życia; używał na co dzień języka rosyjskiego i niemieckiego (żonaty z rosyjską Niemką Luizą Giebel), a już zupełnie nie miał sposobności posługiwania się polską terminologią naukową, aczkolwiek kontaktu z literaturą ojczystą, zwłaszcza z Mickiewiczem, nie stracił nigdy. Kiedy już po sześćdziesiątce osiadł w Warszawie i rozpoczął działalność dydaktyczną i pisarską w ojczystym języku, odczuwał początkowo znaczne trudności, przede wszystkim w dziedzinie terminologii<sup>84</sup>. Aż do początku lat trzydziestych wszystkie niemal ogłaszane po polsku jego prace były tłumaczone z rosyjskiego najczęściej przez jego uczennicę dr Gabriellę Pianko<sup>85</sup>, a kiedy zdecydował się pisać je od razu w tym języku, to rezultatem był „polsko-rosyjski volapük”, na który skarżyła się ich korektorka H. Mortkowicz-Olczakowa<sup>86</sup>. Przy swych wybitnych zdolnościach językowych Zieliński z czasem nabrał swobody i biegłości w wypowiedzaniu się także po polsku na tematy naukowe, ale do końca pozostał mu rażący rosyjski akcent i brak pewności w precyzyjnym użyciu niektórych wyrazów. W okresie powstawania interesującego nas tu maszynopisu przebywał z kolei w środowisku niemieckim, stykając się z polszczyzną tylko w korespondencji i w nielicznych książkach, które zdał zabrać ze sobą z Warszawy.

Biorąc to wszystko pod uwagę, należy raczej podziwiać, jak żywym, naturalnym i bogatym językiem pisane są te dwa ostatnie tomy *Religii świata antycznego*, które posiadamy przecież w tej postaci, w jakiej wyszły spod ręki autora. Że zdarzały mu się — i to wcale nie rzadko — potknięcia, to w opisanych warunkach było rzeczą aż nadto naturalną. Obowiązkiem opracowania redakcyjnego byłoby zatem te uchybienia wyeliminować (autor był pod tym względem bardzo wyrozumiały i uступli-

<sup>84</sup> Po swym wstępnym wykładzie w Uniwersytecie Warszawskim Zieliński pisał 22 IV 1920 do St. Srebrnego: „Zdaje się, że się nie pohańbiłem, chociaż błędy oczywiście były”. W tymże liście prosi o nadesłanie swojej małej *Historii literatury greckiej* wraz z (nie drukowanym jeszcze wówczas) przekładem Srebrnego (ukazał się dopiero w r. 1923), z którego „mógłby skorzystać dla terminologii, która mu sprawia dużo kłopotów”.

<sup>85</sup> Por. wykaz tych tłumaczeń w „Eos” 63 (1975) s. 191 n.

<sup>86</sup> „Meander” 14 (1959) s. 430.

wy, jak stwierdza w cytowanym miejscu Mortkowicz-Olczakowa)<sup>87</sup>, zachowując wszelako wierne indywidualne właściwości językowe pisarza, który był przecież członkiem Polskiej Akademii Literatury.

Ta część pracy byłaby jednak stosunkowo prosta w porównaniu do rzeczonego przygotowania książki do druku. Powstała ona przecież 40 lat temu, a od tego czasu wiedza o religiach późnoantycznych posunęła się znacznie naprzód. Przede wszystkim poszerzyła się wybitnie — i to w szczególności do tego okresu czasu — podstawa źródłowa. Zieliński sam podkreślał z całą słuszością na początku tomu V doniosłość materiału inskrypcyjnego dla omawianego w tym tomie przedmiotu. Otóż ten właśnie materiał wzrósł w ostatnich dziesięcioleciach bardzo poważnie dzięki wykopaliskom prowadzonym w różnych częściach świata śródziemnomorskiego. Co więcej, oprócz napisów na kamieniu przybyły odkryte w Palestynie teksty z Qumran i inne zabytki, dzięki którym wzbogaciła się nasza wiedza o początkach chrześcijaństwa. A w związku z przybytkiem źródeł, oraz niezależnie od niego, narosła w ciągu tych lat czterdziestu ogromna nowa literatura naukowa, z którą dziś historyk religii późnoantycznej musi się liczyć.

Skutkiem tych wszystkich czynników dzieło starości T. Zielińskiego jest obecnie pod względem informacyjnym przestarzałe, a ponieważ nie jest zarysem popularno-naukowym, lecz studium badawczym, trudno oddawać je w ręce czytelników bez wskazania im, jak po jego napisaniu rozwinęły się dalsze prace w jego przedmiocie. Można by tej trudności zaradzić, zaopatrując poszczególne rozdziały obydwu tomów w noty bibliograficzne informujące, co przyniosły późniejsze studia nad poruszonym w danym rozdziale zagadnieniem. W analogiczny sposób postępowano, wznawiając w ostatnich dziesięcioleciach niektóre klasyczne dzieła naszej historiografii z przełomu XIX i XX stulecia, np. *Szkice historyczne T. Wojciechowskiego czy Mieszko Stary i jego wiek* St. Smolki; nie inaczej wywiązał się ze swego zadania wydawca opublikowanego pośmiertnie zbioru prac R. Grodeckiego pt. *Polska piastowska* (1969). Jednakże z uwagi na nader szeroki zakres traktowanych przez Zielińskiego problemów i na wspomniany daleko idący postęp badań byłoby to przedsięwzięcie doprawdy niełatwe i wymagające nieprzeciętnego znanstwa przedmiotu.

Ponieważ więc, jak się zdaje, jeszcze nieprędko nauka nasza będzie mogła korzystać w formie drukowanej z dorobku ostatnich lat twórczości Tadeusza Zielińskiego, było rzeczą wskazaną przygotować i opublikować niniejsze sprawozdanie z jego rękopiśmiennej spuścizny, ażeby przynajmniej w tej postaci zainteresowani mogli poznać rezultaty jego prac

<sup>87</sup> Jw. przyp. 86: „przyjmował wszystkie poprawki i propozycje z łagodną ustępliwością, a nawet wdzięcznością”.

kontynuowanych z nadludzkim prawie wysiłkiem dosłownie do ostatnich dni gasnącego życia.

## EIN UNGLÜCKSKIND

Das letzte Werk von Thaddäus Zieliński

### Zusammenfassung

Die zwei letzten Jahrzehnte seines langen und ertragsreichen Lebens widmete der große Altertumsforscher Thaddäus Zieliński (1859—1944) vornehmlich einem Werk, das er ausdrücklich als sein Lebenswerk zu bezeichnen pflegte, einer mehrbändigen *Antiken Religionsgeschichte*. Der erste Band u.d.T. *Die altgriechische Religion* entstand vor des Verfassers Übersiedelung nach Polen noch in St. Petersburg und ist dort 1917 in russischer Sprache erschienen in einer von der Firma „Ongi“ herausgegebenen Reihe popularwissenschaftlicher Darstellungen der wichtigsten Religionen der Welt. Damit waren auch der knappe Umfang und die populäre Darstellungsweise gegeben. Das Buch wurde bald in andere Sprachen übersetzt, darunter ins Polnische (1921), dann ins Englische und Französische (beide 1926). Inzwischen hat aber der Verfasser den Plan einer Fortsetzung gefasst und ließ in seiner Erfüllung den zweiten Band *Die Religion des Hellenismus* 1922 wieder in russischer Sprache erscheinen (die polonische Übersetzung folgte 1925).

Dann sind ihm aber die ablehnende Besprechung der französischen Ausgabe von K. Latte in „Gnomon“ 2 (1926) 650—653, sowie die nicht viel günstigere Beurteilung derselben von Fr. Pfister (*Die Religion der Griechen und Römer*. Jahresbericht für die Fortschritte d. kl. Altertumswiss., 1930) bekannt worden, was ihn zu einer Modifizierung seines Vorhabens bewog. Erstens hat er sich entschlossen, die weiteren Bände der *Antiken Religionsgeschichte* mit dem dazugehörigen wissenschaftlichen Apparat auszustatten, was eine Verdoppelung ihres Umfangs zur Folge hatte, zweitens sah er einstweilig von ihrer Veröffentlichung in fremden Sprachen ab. „Erst vollenden — schrieb er — hier (d.h. in Warschau), wo ich einen liberalen Verleger und eine dankbare, verständnisvolle Lesewelt habe, übersetzt kann es auch dann werden, wenn ich nicht mehr da bin“ (er war damals über 70 Jahre alt). So erschienen die Bände III: *Hellenismus und Judentum* und IV: *Die Religion der römischen Republik*, jeder in zwei Teilen, nur polnisch 1927 bzw. 1933—34. in Warschau, beide im Verlag von J. Mortkowicz. Über ihren Inhalt berichtete der Verfasser selbst (in deutscher Sprache) im II. Band seiner gesammelten kleinen Schriften u.d.T. *Iresione* (Lwów 1936) S. 476—478.

Seinen 80. Geburtstag beging Zieliński am 14. September 1939, also am Anfang des zweiten Weltkrieges, inmitten der deutschen Belagerung von Warschau. Einige Tage später hat ein Artilleriegeschöß das Haus, in dem er wohnte, in Brand gesteckt und der Greis konnte nur mit nacktem Leben, wenn auch mit gelehmtm Bein, aus dem Schutzkeller geholt werden, während seine ganze Wohnung samt der Bibliothek und dem halbfertigen Manuskript des V. Bandes seines Werkes dem Brand zum Opfer fiel.

Der alte Gelehrte, begleitet von seiner Tochter Veronika (1893—1942), hat nach der Kapitulation von Warschau mit Einwilligung der deutschen Militärbehörden bei seinem im Reich wohnhaften Sohn, Dr. Felix Zieliński (1886—1970), in Schon-

dorf am Ammersee (Obb.) Zuflucht gefunden. Dies wurde später von mehreren seiner Landsleute als ein Bruch der polnischen Nationalsolidarität betrachtet und mißbilligt. Zieliński's ursprüngliche Absicht war es aber nicht, in Deutschland zu verweilen, sondern sich mit der Zeit nach dem damals noch neutralen Italien zu begeben, wo er in dem ihm wohlbekannten polnischen Hospiz in Rom Lebens- und Arbeitsmöglichkeit zu finden hoffte. Dies ist ihm aber von den nationalsozialistischen Behörden untersagt worden, und so ist er tatsächlich bis zu seinem am 8. Mai 1944 erfolgten Tode in Schondorf geblieben und dort bestattet worden.

Nachdem er sich von den geistigen und körperlichen Folgen der durchgemachten Strapazen erholt hatte, machte er sich an die Rekonstruktion und Fortsetzung seines unterbrochenen Manuskriptes und nach vier Jahren zäher Arbeit brachte er trotz ungünstiger Arbeitsmöglichkeiten (Entfernung von den großen wissenschaftlichen Bibliotheken) und zunehmenden körperlichen Leidens (Stenokardie) die zwei noch fehlenden Bände seines Lebenswerkes fertig. Sie waren wie die vorhergehenden in polnischer Sprache verfasst und zur Veröffentlichung nach dem Kriege in Warschau bestimmt. In der Vorrede zum V. Band nennt er dieses Werk seines Greisenalters „ein Unglückskind“.

Zieliński hat das Manuskript, 1250 Seiten stark, mit Maschine geschrieben, in doppelter Ausfertigung hinterlassen. Ein Exemplar verblieb im Besitz seiner Familie, das andere befindet sich auf der Warschauer Universitätsbibliothek (Ak. 179). Trotz mehrfacher Versuche seiner Schüler und Fachkollegen ist es bisher nicht gelungen, diese zwei letzten Bände der Antiken Religionsgeschichte im Druck erscheinen zu lassen. Der vorliegende Aufsatz hat den Zweck, ihren Inhalt und ihre Entstehungsgeschichte wenigstens in dieser Form den interessierten Kreisen zu präsentieren. Als Beilage sind ihm 34 Briefe Zieliński's, aus Schondorf an seine Freunde und Kollegen in Polen geschrieben, hinzugefügt. Sie lassen die Fortschritte seiner Arbeit verfolgen.

Der V. Band trägt den Titel *Die Religion des römischen Kaiserreichs* und besteht aus 10 Kapiteln, nämlich: 1. Einleitung, 2. Die einheimischen Kulte, 3. Der alte Olymp, 4. Der Kaiserkult, 5. Die Große Mutter der Götter, 6. Isis, 7. Die solare Religion, 8. Die Hermetik, 9. Iulian der Abtrünnige, 10. Schluß.

Der VI. Band, betitelt *Das antike Christentum*, gliedert sich wieder in 10 Kapitel und zwar: 1. Einleitung, 2. Das Geheimnis von Galiläa, 3. Die Lehre der Apostel, 4. Das heroische Zeitalter, 5. Der Katholizismus und die Häresien, 6. Die Dejudaisierung, 7. Die christliche Kirche, 8. Hl. Augustinus, 9. Ave Maria, 10. Schluß.

Das Werk vertritt in breitester Ausarbeitung die bekannte Anschauung Zieliński's, daß die hellenische Religion das wahre Alte Testament des Christentums und der römische Katholizismus die höchste Vollendung desselben darstelle. Der Verfasser arbeitet ausschließlich mit psychologischen und literarhistorischen Gesichtspunkten, unter bewusster Ablehnung der Anwendung der Phänomenologie im Bereich der Religionsgeschichte. Sein Werk steht damit abseits von der am meisten befolgten Forschungsrichtung der letzten Jahrzehnte. Aber auch jemand, der Zieliński's Standpunkt nicht teilt, wird die großartige Einheitlichkeit seiner gewaltigen Schöpfung, die in der Fachliteratur kaum ihrergleiche hat, die Treffsicherheit seiner Beobachtungen und Interpretationen und nicht zuletzt seine immense Belesenheit in der sämtlichen Literatur des modernen Europas von Dante an bis auf Dostojewski und Nietzsche — mit Bewunderung anerkennen müssen.

## DODATEK

## LISTY T. ZIELIŃSKIEGO PISANE Z SCHONDORF\*

1.

*Do St. Srebrnego*

13 stycznia 1940

Ich möchte gar zu gern erfahren, wie es Ihnen geht, und bitte Sie daher, diese Karte schnell zu beantworten. Dann schreibe ich Ihnen ausführlich. Vorläufig nur so viel, daß wir, nachdem wir durch den Brand unserer Universität und Wohnung Habe und Arbeitsmöglichkeit verloren haben, hier eine zeitweilige Zuflucht gefunden. Auf wie lange, wissen wir nicht; voraussichtlich noch auf ein paar Monate.

2.

*Do St. Srebrnego*

2 kwietnia 1940

Den versprochenen Brief habe ich allerdings straflich verbummelt. Ich bin die ganze Zeit über — und bin es noch — damit beschäftigt gewesen, die kümmerlichen Reste meiner Habe zu retten, habe zu diesem Zwecke eine Menge Briefe und Eingaben an Landsleute und Nichtlandsleute schreiben müssen, und diese erpöhpfen mich mehr als wissenschaftliche Aufsätze zehnfachen Umfangs, so daß ich dann zu nichts mehr fähig bin. Außerdem ist in letzter Zeit meine alte Warschauer Krankheit, die Kolitis, wiedergekehrt; ich hoffte ihr dank der hiesigen gesunden Kost (wir werden von Internat beköstigt) entgültig entronnen zu sein, nun ist sie aber doch da, und mit ihr erhöhte Schwächezustände — diese zu der immer noch nicht überwundenen Beinlähmung hinzugerechnet. Doch habe ich nicht das Recht zu klagen, was ist das im Vergleich zum allgemeinen Jammer daheim und, wie ich sehe und folgern muß, auch bei Ihnen! Und dabei bin ich so von Liebe umgeben, nicht nur seitens meiner Kinder. Zum ersten Mal genieße ich auch die Schönheit des erwachenden Frühlings auf dem Lande. Zwar der hat seine Launen — man erwacht, und plötzlich ist es wieder Winter, Schnee, Frost und Wind.

---

\* W przedrukowanych poniżej listach opuszczono formułki wstępne (np. „Kochany Panie Kolego”) i końcowe („szczerze oddany”). Pisownię polską i niemiecką dostosowano do dzisiejszych norm. Skrótów, częste zwłaszcza w nazwiskach, rozwiązano w nawiasach. Interpunkcję w znacznym stopniu zachowano oryginalną, zwłaszcza tam, gdzie jest ona charakterystyczna dla sposobu pisania T. Zielińskiego (częste użycie myślnika —). Zachowano także jego właściwości językowe (np. „mie” zamiast „mnie”, „śród” zamiast „wśród”, „maszynka” zamiast „maszyna” do pisania), a nawet rusycyzmy („najazd” zamiast „dojazd”, „odwlec” zamiast „oderwać”, „przyjemno” zamiast „przyjemnie”). W tekstach polskich wyrazy i frazesy przytaczane w językach obcych drukowano kursywą; w wyrazach greckich oznaczono śladem Zielińskiego samogłoski długie francuskim *accent circonflexe*.

So noch vor kurzem; aber heute ist es sonnig und leidlich warm, und hoffentlich bleibt es so. Dank einem hier wohnhaften Fachkollegen<sup>1</sup> werde ich mit guten Büchern versorgt, aber wie ich zur Erneuerung meiner wissenschaftlichen und Lehrtätigkeit kommen soll, kann ich mir nicht vorstellen. Es sei denn, daß unerwartet wie der böse, so auch der gute Umschwung kommt.

## 3.

*Do St. Srebrnego*

*15 sierpnia 1940*

Ihre Karte, am 31. III. erhalten, habe ich sofort, d. h. am 2. IV. beantwortet; da ich seitdem von Ihnen keine Lebenszeichen bekommen habe, muß ich annehmen, daß entweder diese meine letzte Karte, oder Ihre Antwort auf sie verloren gegangen ist, und will diese einschreiben lassen, da ich auf keinen Fall den Kontakt mit Ihnen verlieren möchte. Wir sind beide leidlich gesund und gedenken, wenn nichts dazwischen kommt, auch den nächsten Winter hier zuzubringen. Dank der Liberalität der Münchner Staatsbibliothek ist es mir möglich geworden, Bücher von dort per Post hierher zugeschickt zu bekommen, so daß ich angefangen habe, mein verbranntes Ms. des V. Bandes der antiken Religionsgeschichte soweit möglich zu rekonstruieren. Schwer ist es wohl, wie Sie es sich denken können, da ich keinen Handapparat zu meiner Verfügung habe, aber einigermaßen geht es doch, und die Zeit wird wenigstens nicht verloren sein. Mich hält dabei auch der Mut meiner Verlegerin<sup>2</sup> aufrecht, die durchaus geneigt ist, auch diesen V. Band, sobald er fertig ist und die Umstände es erlauben, zu drucken. Auch meine Tochter hat die Möglichkeit bekommen, ihr Maltalent in Anwendung zu bringen, so daß wir beide im selben Zimmer an zwei verschiedenen Tischen sitzen und arbeiten. Aber meine frühere Beinfestigkeit wiederzuerlangen darf ich wohl nicht mehr hoffen, wenn es noch zu Spaziergängen auf ebenen Wegen langt; auch habe ich mir vor ein paar Monaten eine Heiserkeit angelegt, die trotz Rotlicht, Inhalation u. dgl. nicht weichen will; eine schlimme Aussicht für eventuelle Kollegia. Mit herzlichen Grüßen von Haus zu Haus und an die Kollegen, die sich meiner noch erinnern.

## 4.

*Do W. Klingera*

*8 lutego 1941*

Czuje się mocno zawstydzony Pańską łaskawą kartką, którą otrzymałem przed chwilą i dlatego odpowiadam niezwłocznie. Rzeczywiście zaniedbałem haniebnie swą korespondencję i to niechcący: z każdym dniem postanawiam napisać temu lub drugiemu i Pan jest jeden z pierwszych w tym gronie, ale jak tylko siadam do swej maszynki — praca nad moim V. tomem tak mię absorbuje, że potem już nie ma czasu na nic innego. A ta praca posuwa się żwawo: połowę już skończyłem i wciąż mię jakby kto pędził: staram się wydrzeć wrogiemu losowi jedną stronicę po drugiej. Rozumiem Pański zapał i cieszę się, że Pan ma tę ulgę, ale co się stało z Pańską biblioteką? Bo że moja spłonęła wraz z rękopisami, to Pan wie; i że pomimo to otrzymałem możliwość pracy naukowej, to zawdzięczam liberalizmowi Monacensis. Przeszkód i tak nie mało, szczególnie wskutek niewygodnej komunikacji z miastem, połączonej ze stanem mego zdrowia: do odrętwienia nogi

<sup>1</sup> Prawdopodobnie dr E. Reisinger, dyrektor zakładu naukowego w Schondorf.

<sup>2</sup> Janina Mortkowiczowa w Warszawie.

dołączyły się bóle w piersi. Doktor pociesza, że na wiosnę będzie lepiej, ale kiedy ta wiosna nastąpi? Dotychczas mieliśmy srogą zimę, dziś pierwsza odwilż, ale czy potrwa? W ogóle dzieje się nam nie najgorzej: córka też znalazła pracę (maluje na porcelanie i portretuje), tylko jej serce jej po dawnemu dokucza. Posyłałam Państwu serdeczne pozdrowienia — a co się stało z Nowotnymi?<sup>3</sup> Czy Pan widuje się z kolegami? Otrzymuję od nich nie bardzo pocieszające wiadomości. Czy Pan przewiduje możliwość oddania do druku Pańskiej antologii? Ja dla swego V. tomu miałem uzasadnioną nadzieję, ale ta się zachwiała, odkąd moja nakładczyni znikła nie podając wieści o sobie. Czy Pan o niej wie?

## 5.

*Do St. Srebrnego*

4 marca 1941

Jakoś się rozluźnił kontakt między nami, a ja bym sobie tego nie życzył. Z mojej strony milczenie tłumaczy się tym, że staram się oddawać cały mój czas pracy naukowej, uważając za wydartą z paszczy losu każdą kartkę, którą mi się udaje napisać w moim V. tomie; jakoż idzie to dość żwawo i mniej więcej połowę tego tomu już napisałem — sześć rozdziałów. Otóż nim przystąpię do 7-go, chciałbym się uściślić z kilku długów korespondencyjnych i przede wszystkim wobec Pana Kolegi, odpowiadając na jego pocztówkę wrześniową (!). Wielkich zmian u nas nie ma; największą jest chyba ta, że musieliśmy się przenieść do innego mieszkania. Warunki są w nim po części gorsze, po części lepsze: do ostatnich należy to, że jest ono (tj. właściwie pokój, z którego przez umiejętnie rozmieszczenie mebli zrobiliśmy dwa) większe; do tamtych to, że leży dalej od jeziora, a ponieważ jestem jeszcze bardziej skrupowany w swych ruchach niż dawniej (ataki piersiowe), musiałem zrezygnować ze swych pięknych spacerów w lesie nad jeziorem, co mnie wobec nadchodzącej wiosny bardzo smuci. Także i w obcowaniu z ludźmi, ale to już z innej przyczyny. Poza tym zaś skarżyć się nie mogę; gruntem jest to, że liberalizm Monacensis umożliwia mi pracę naukową — połączone naturalnie z tym, że mogę mieszkać z moją córką, która jest pielęgniarką mojej starości. Ona zresztą też znalazła pracę dla siebie, która co prawda ją czasami zmusza udawać się do najbliższego większego miasteczka — jak np. właśnie dzisiaj — w takich wypadkach pozostaję sam jeden, ale dzięki pracy czas szybko mija, a z nastąpieniem wieczora i ona przyjeżdża i znowu jesteśmy razem. Tak się więc żyje, jeżeli nie świetnie, to przynajmniej znośnie.

## 6.

*Do W. Klingera*

14 sierpnia 1941

Pocztówka Pańska trafiła do mnie właśnie w odpowiednim momencie: tego samego dnia skończyłem IX. tj. przedostatni rozdział mego piątego tomu i teraz mogę pozwolić sobie na napisanie kilku listów. Bo to Pan Kolega słusznie wyraził, że przyczyną mego długiego milczenia była natężona praca nad moją książką: tak się bałem, że siły fizyczne i umysłowe opuszczą mnie przed jej ukończeniem. Teraz tej obawy już prawie nie mam. Pozostał co prawda jeszcze rozdz. X: Zakończenie, ale ten skutek swego charakteru zajmie tylko kilka tygodni. Potem nastąpi kilkumiesięczna rewizja z dodatkami, ale książka i bez niej będzie

<sup>3</sup> Franciszek Novotny, profesor filologii klasycznej na uniwersytecie w Brnie morawskim.



gotowa, a z nią i całość religii „pogańskich” — że zdążyć skończyć i szósty tom, „antyczne chrześcijaństwo”, o tym ja jako 82-letni starzec nawet marzyć nie śmiem, chociaż swoje pragnę zrobić. Poza tym życie płynie po staremu. Zdrowie w ciągu lata się nieco poprawiło — to znaczy, że podczas niedalekiej zimy znowu się pogorszy, na to narzekać nie wypada. Co do kolegów, to cieszę się, że Pan jest zadowolony z Kum[anieki]ego; proszę go pozdrowić ode mnie przy sposobności. Co do drugiego<sup>4</sup> i jego „wrogości” względem Pana, to mogę sobie to wytłumaczyć tylko tym, że on, może pod wpływem nieszczęść rodzinnych, został mizantropem lub paranoetykiem, ale to nie zmienia stanu rzeczy: w każdym razie jest on *akoinoneétos*. Czy biblioteka uniwersytecka wciąż jeszcze jest nieprzystępna? Tam chyba Anth[ologia] Pal[atina] powinna być. Jaki jest adres Nowotnego? Chętnie bym do niego napisał i jeszcze chętniej otrzymał list od niego. Tymczasem posyłamy Państwu serdeczne pozdrowienia i prosimy o dalsze wiadomości o sobie i o innych.

7.

Do St. Srebrnego

30 sierpnia 1941

Bardzo nas niepokoi brak wszelkich wiadomości o Państwie i uprzejmię prosimy o możliwie rychłą odpowiedź na niniejszą kartkę. Łączę do tej prośby jeszcze inną — naturalnie pod warunkiem, jeżeli jej spełnienie nie będzie połączone dla Pana z trudnościami fizycznymi lub psychologicznymi. Dotyczy ona mego piątego tomu, którego tekst skończyłem przed paru dniami. Podczas pracy nad ostatnim rozdziałem nabrąłem na artykuł M. Nilssona w Arch[iv] f[ür] Rel[igions]w[issens]sch[af]t, w którym ten najsłynniejszy religioznawca szwedzki mówi o pieśni chóru w Żabach — naturalnie, chociaż bez cytat, z takim samym wynikiem jak i my. Pragnę poświęcić tej kwestii „uwagę” i dlatego mi potrzebne są dane o Pańskiej polemice z drem Steinem (jak mu na imię)<sup>5</sup> O ile pamiętam, były to dwakroć dwa przyczynki w polskich czasopismach, ale w jakich, tego tu sprawdzić nie mogę. Sądzę, że autorytatywny głos Nilssona (*Id[iotes] bereutet Privatpersonen, das gemeine Volk*) przekona naszego upartego przeciwnika, Jest dla mnie wielką pociechą, że mogłem jednak skończyć ten V tom, a z nim i całą serię, poświęconą religiom „pogańskim”. Poza tym zaś żyjemy po dawnemu. Zdrowie nam jako tako służy; co prawda nie wiadomo, co przyniesie zbliżająca się zima. Staram się nie tracić kontaktu z kolegami i widzę ku swemu zmartwieniu, że oni mało się starają o zachowanie kontaktu między sobą; zdaje mi się, że właśnie teraz tego być nie powinno. Pogoda jest tu zmienna i to także ma odpowiedni wpływ na nastrój. Córka maluje fanatycznie i ma, chwała Bogu, sukces. Jednym słowem, jeżeli patrzeć na nasz tutejszy pobyt jak na wiledżjaturę, to nie jest to stracony czas.

8.

Do J. Niemirskiej-Pliszczyńskiej

14 listopada 1941

Dziękuję serdecznie za miły list, za który widocznie druga wdzięczność należy się i p. M[ieczysław]owi<sup>6</sup>. Spodziewam się jednak, że to nie był ostatni. Pragnął-

<sup>4</sup> Zapewne Adam Krokiewicz, profesor filologii klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim.

<sup>5</sup> Piszący ma tu na myśli polemikę Srebrnego z Edmundem Steinem w „Kwartalniku Klasycznym” (4, 1930, s. 490—493).

<sup>6</sup> Mieczysław Popławski, profesor filologii klasycznej KUL, uczeń Zielińskiego z Petersburga.

bym wiedzieć, jak się żyje u was na prowincji, czym Pani zapełnia swe dni, jakiego rodzaju praca przymusowa i wolna itd. Co porabia kochane Ognisko<sup>7</sup>, o ile oczywiście coś porabia? Z jaką przyjemnością wspominam miłe chwile spędzone kiedyś w L[ubli]nie, kiedy i sił życiowych było więcej i patrzyło się z większym zaangażowaniem w przyszłość. Czy ten nastrój jeszcze powróci? Powróci, na pewno, ale czy ja do tego dożyję? Tymczasem piszę książkę, która poniekąd ma być moim testamentem. Jest ona nawet już gotowa, brak jej tylko ostatniej rewizji, którą jestem właśnie teraz zajęty. Potrwa ona jeszcze parę miesięcy, a co dalej? Czy zdążę sam ją oddać do druku? No, należy to do *ta mê eph' hêmin*, o których mówi Epikтет; ja zaś staram się, żeby przynajmniej *ta eph' hêmin* z mojej strony było według możliwości spełnione. Pomaga mi w tym moja dobra, wierna córka, która stała się prawdziwą opatrnością dla swego ojca, ale pomagającą też i przyjaciele, o ile swą pamięcią o mnie i swym współczuciem dodają mi otuchy i podtrzymują wiarę w siebie i w pożyteczność swej pracy. Tak więc do niej, jeżeli nie do siebie samego (to bowiem wyklucza mój wiek) mogę stosować i ja piękne słowa naszego przyjaciela Marona, które Pani przytacza w swym liście. Teraz więc szykujemy się do zimy — trzeciej, którą mamy spędzić na wsi. Rozrywek żadnych, sąsiedztwo Mon[achium] nic nam nie daje, bo połączenie trudne. No, jakoś to się przeżyje, walki z głodem chyba nie będzie, z mrozem też nie, ale z ciemnością nieunikniona.

## 9.

Do W. Klingera

21 listopada 1941

Właśnie miałem napisać do Pana, kiedy zupełnie niespodzianie otrzymałem list od pewnego dra B. Pisze on, że pragnął odwiedzić mnie w W(arsza)wie, tam mnie naturalnie nie znalazł, natomiast był u Pana i od Pana się dowiedział o mnie i o moich sprawach. Chciałbym się odwdziaczyć za jego grzeczność, ale w żaden sposób nie mogę sobie przypomnieć jego personaliów i córka, która w ogóle bywa mają *nomenclatrix*, w tym wypadku mi też dopomóc nie może. Poza to wszystko u nas po staremu, jeżeli nie liczyć tego, że wymieniona przed chwilą córka zachorowała na gripę — choroba ta jest tutaj endemiczna — i leży w łóżku. Tworzy to atmosferę w połączeniu z jesiennym nastrojem pogody podwójnie ponurą, pomimo że katus, zdaje się, jest lekki i ona, też zdaje się, już się ma nieco lepiej. Jest ona jednak przyzwyczajona do działalności i ta przerwa w jej pracy jest dla niej bardzo przykra. No, *tetlahti dê kradiê*. Co do mnie, to pracuję w dalszym ciągu i rewizję rękopisu już na połowę skończyłem. Często jednak mam pecha z tymi najazdami do miasta, które nadomiar są teraz dość skomplikowane. Tak ostatnio pojechałem w nadziei, że mi się uda popracować w Monacensis do 5 pop., a tymczasem *Lesesaal* był tam otwarty tylko do 12. No, trzeba być wdzięcznym i za to, że w ogóle daje się pracować; inni i tej pociechy nie mają. Na zimę przyszykowaliśmy, co można było, nawet opał po części i do nowego roku ciepło jest zabezpieczone. Jak będzie dalej, zobaczymy. Mrozy już były, teraz trocha cieplej, ale chyba nie na długo; w ogóle ten klimat przedalpejski jest dość surowy, Posyłamy serdeczne pozdrowienia całej rodz(inie) i prosimy o wiadomości.

<sup>7</sup> Ośrodek dydaktyczno-naukowy filologii klasycznej (dla szkół średnich) w Lublinie.

10.

Do St. Srebrnego

3 grudnia 1941

Jeżeli tym razem napiszę, że mnie kartka Pańska ogromnie ucieszyła, to to „ogromnie” nawet w dozwolonym przez retorykę stopniu nie będzie przesadą: nie otrzymując bowiem tak długo odpowiedzi na moją kartkę z 30 VIII, którą tu-tejsza bardzo inteligentna poczta tylko z pewnym wahaniem przyjęła jako poleconą — już byłam straciła wszelką nadzieję odnowienia kontaktu. No, korzystajmy z tego, że ten kontakt jest nawiązany. Zrobiłbym to już wcześniej, ale wkrótce po otrzymaniu (23 XI) zawitał do nas niepożądany gość — grypa, która tu w tych słotnych dniach listopadowych jest endemiczna. Naprzód zachorowała córka, po niej, nieco lżej, i ja. Teraz oboje czujemy się nieźle; dziś po raz pierwszy razem idziemy do restauracji. Praca naukowa oczywiście w ciągu tej dekady odpoczywała. Za notatki o St(einie) dziękuję, skorzystam z nich; ale St[ein] musiał Panu gdzieś jeszcze odpowiedzieć, utrzymując różnorakie znaczenie słowa *id[iotes]* w zależności od antytezy, a więc w antytezie z *xenos* — znaczenie „obywatel”. No, obejdzie się. Siedzę teraz nad rewizją rozdz. VI o Izydzie; potrwa ona jeszcze dwa tygodnie, po czym przejdę do hermetyzmu, o którym mam dużo nowego do powiedzenia m.in. z powodu dziwaczkich metamorfoz kochanego śp. Reitzensteina, który jednak, jak teraz widzę, *ne na sztuku* rozgniewał się na mnie za mój sceptycyzm wobec jego egiptomanii. Bardzo żałuję, że nie mogę przeczytać Pańskich tłumaczeń z Eschyla. Jest to może jedyny poeta, którego lubię czytać także w tłumaczeniu — Wilamowitza (ale i Droysena), Wjacz[esława] Iwanowa i Pańskim. Obym dożył do tego! Zresztą stwierdza mi Pan to, na co nieraz się skarżę — odsrodkowość naszych kolegów, szczególnie niezdrową i niedopuszczalną w naszych czasach.

11.

Do W. Klingera

9 stycznia 1942

Tę kartkę powinno napełnić jedno słowo: wdzięczność za wspaniałą upominek, który otrzymałem od „przyjaciół warszawskich” w postaci mego trzechtomowego rosyjskiego Sofoklesa i w dodatku w takiej pięknej oprawie, że stanowi on prawdziwą ozdobę mojej maleńkiej, ale tym bardziej drogiej tutejszej biblioteczki. Chętnie bym podziękował im wszystkim, każdemu z osobna, ale z nadmiaru dyskrekcji nie wymienili oni swych nazwisk; wszelako że Pan Kolega być śród nich *pars magna*, o tym się domyślałam, m.in. na podstawie ładnych i rzewnych wierszyków p. Jerzego<sup>8</sup>, któremu też proszę serdecznie podziękować za nie. Co zaś do samego dzieła, to uważam je za swoje najlepsze w języku rosyjskim tak samo jak Cicero *i[m] W[andel] d[er] J[ahrhundert]* — w niemieckim i *Rel[igie] św[iąta] ant[ycznego]* — w polskim; to też staram się korzystać z ostatnich dni mego pobytu na tym padole, ażeby w miarę możliwości skończyć to ostatnie i to mi się niespodzianie udało w stosunku do tomu piątego, ostatniego w szeregu tych, co są poświęcone religiom „pogańskim” i tworzą przeto niby jedną całość. Tak, w rękopisie jest on gotowy, ale o jego wydrukowanie zatroszczą się już chyba moim spadkobiercy, za pomocą znowu moich wiernych „przyjaciół warszawskich”. Powracając do Sofoklesa, Pan chyba wie, że bolszewicy go wyrugowali na korzyść jakiegoś — zdaje się —

<sup>8</sup> Zapewne Jerzy Klinger, syn Witolda, por. przypis 22.

Niederlego, o którym nic ani dobrego ani złego powiedzieć nie mogę, gdyż zupełnie go nie znam; jego położenie (tj. moje) jest więc dość prekarne i czy tamtejszym przyjaciom uda się zachować go przy życiu, pokaże przyszłość. No, i wiele innych rzeczy też; *qui vivra, verra*, a ja do nich już nie należę.

12.

Do W. Klingera

23 marca 1942

Jednocześnie posyłam do księgarni na Mazowieckiej polecenie o wydaniu Panu Koledze egzemplarza 4-tego tomu Religii świata antycznego, zawierającego właśnie religię Rzeczypospolitej rzymskiej, o którą Panu chodzi. Zastanowiło mnie w kartce Pańskiej wyrażenie „raz jeszcze”; czyżby rzeczywiście Pan już raz się zwracał do mnie z tą prośbą i ja na nią nie reagowałem? Byłoby to z mojej strony niedbalstwo nie do przebaczenia. W każdym razie teraz nie straciłem ani jednego dnia. Pan chyba wie, jak ja Pana cenię i jak mi jest droga Pańska przyjaźń. My tu wciąż znajdujemy się pod wrażeniem otrzymanego z tamtego brzegu listu z wiadomościami o mojej córce<sup>9</sup> — niestety bardzo skąpymi i nie od niej pochodzącymi; spodziewamy się jednak, że nie pozostaną bez dalszego ciągu. Poza tym wszystko po dawnemu. Zima wciąż nie chce nas porzucić, jezioro, chociaż jeszcze zamarznęte, już jednak zdążyło narobić szkody, którą dziś pójdziemy oglądać. Tom piąty niby to już skończyłem, a jednak są jeszcze potrzebne tu i tam poprawki i dodatki, które się skończą chyba dopiero, kiedy całość będzie oddana do druku — albo autor do grobu. Nim rozpocznę tom szósty i ostatni, wypadnie raz jeszcze przynajmniej pojechać do miasta, a to jest teraz rzeczą niezupełnie łatwą. No, przynajmniej na zdrowie skarżyć się nie możemy i jest nadzieja, że z nastąpieniem wiosny nastąpi też dalsza ulga. Spóźniła się ona już w roku zeszłym znacznie, a w bieżącym, zdaje się, ma zamiar jeszcze dłużej zwlekać. Widocznie niebiosa nie są z nas zadowolone i mają chyba rację. Córka po dawnemu co tydzień jedzie do najbliższego miasteczka, ja jej przy dobrej pogodzie towarzyszę koleją do pierwszej stacji — czy to już jutro będzie możliwe, zobaczymy.

13.

Do W. Klingera

17 lipca 1942

Oczywiście nie zapomniałem i nie zapominam Pana, jednego z moich najdawniejszych i najlepszych kolegów, ale — czytam właśnie w związku ze swoją pracą ciekawą książkę pt. *Das Reich der Dämonen* i sam jestem we władzy takiego demona. Siedzi on za mną i wciąż mnie pędzi: Pisz, czego nie napiszesz teraz, tego może już nie napiszesz nigdy. A tymczasem w tym, co piszę, zawiera się usprawiedliwienie tego, że w ogóle żyję. I już tak bliski jestem celu — mam już przeciwieństwo i ostatni tom na warsztacie. I jednocześnie tak daleki: skończyłem bowiem zaledwie pierwszy jego rozdział i to nawet bez uwag, a wszystkich ma być dzieścięć. To też nie daje mi ów demon spokoju. Tylko po ukończeniu rozdziału — jak właśnie teraz — pozwala on mi odpocząć i załatwić kolejną korespondencję, co też i robię; ale i ją, że tak powiem, tylko połową głowy — osobliwy rodzaj migreny, *hēmikranion* — podczas gdy druga połowa już układa materiały do rozdziału drugiego. Nie skarżę się, przeciwnie: uważam to za szczęście w nieszczęściu, że mogę

<sup>9</sup> Zapewne o Amacie Bienieszewiczowej, mieszkającej w Związku Radzieckim.

przebywać duszą w sferze czystej nauki, podczas gdy moja wierna córka troszczy się o warunki cielesnego bytu i m. in. rozwiązuje skomplikowane rebusy systemu kartkowego, doprawdy nie od takiego rozdziału o kulcie Wielkiej Macierzy ła-twiejsze i jednocześnie, mówię chyba bez przechwałki, daleko mniej ciekawe. Nie znaczy to jednak, żebym miał się usuwać całkowicie od troski, jeśli nie o chleb powszedni, to od tego, co doń należy. Ot, teraz np. skończę tę kartkę i powędruję z koszem w rękę do „Beerenwolfa” po porzeczeki, których spodziewam się przy-nieść ze dwa funty.

## 14.

Do St. Srebrnego

2 sierpnia 1942

Właśnie miałem napisać do Pana, kiedy nadeszła Pańska pocztówka — tak pożądana po długiej przerwie, gdyż jej poprzedniczkę otrzymałem 8 kwietnia. Co do tej przerwy zresztą, to chętnie wierzę, że sam ją spowodowałem swym niedbalstwem; to też celem naprawy zamierzałem teraz do Pana napisać — ale też i z innym celem, bardziej egoistycznym. Mianowicie chciałem i chcę prosić Pana o nadesłanie mi kilku wierszów z Eumenid Eschyla w Pańskim tłumaczeniu, mianowicie 614—621, od *lexō pros hymas* do *ischyei pleon*. Pan domyśla się, że to w związku z moją pracą; rzeczywiście tom piąty, Religię cesarstwa rzymskiego, skończyłem wraz z uwagami, chociaż do tych ostatnich wciąż coś przybywa — kopanina. I niebawem zacząłem tom szósty, chrześcijaństwo antyczne, bynajmniej nie ludząc się nadzieją, że go skończę, sądząc jednak, że każda napisana jego stronica będzie uważana za wydartą z paszczy Hadesa. Co prawda trzymam się *taliter qualiter*, ale Hades wygrywa na terenie: z moich 4-kilometrowych spacerów wtorkowych musiałem zrezygnować, miewam dość często ataki piersiowo-sercowe, przypuszczalnie *angina pectoris*, chociaż lekarz tego terminu nie używa i ostatnio i z oczami niezupełnie dobrze. Chwała Bogu, że mogę pisać na maszynie — i litery są duże i siedzi się prosto. Bardziej mię martwi stan zdrowia córki: też serce, a w dodatku zmizerniała okropnie. A z odżywianiem krucho: chociaż nie głodujemy, ale na *Mastkur* pozwolić sobie nie możemy. I lato mamy chłodne, zaledwie, jak dziś, trochę ciepła, jak nieuniknienie, jak właśnie w tej chwili, burza i ochłodzenie. Czekamy też na lepsze czasy; w tej nadziei posyłamy Państwu serdeczne pozdrowienia i prośbę o dalsze wiadomości m. in. o kolegach i ja osobiście obiecuję, że będę pilniejszy.

## 15.

Do W. Klingera

30 września 1942

Ponieważ Pan był dotychczas bardzo pilnym i sumiennym korespondentem, jego długie milczenie zaczyna mię niepokoić — ostatni list, a była to pocztówka, otrzymałem akurat przed trzema miesiącami i odpowiedziałem nań, też pocztówką, po dwóch tygodniach. U nas w międzyczasie wesołych zdarzeń nie było, natomiast przykrymi możemy służyć oboje. Ja raptem zacząłem widzieć podwójnie: *accessit numerus lucernis*, widzę na schodach stopnie tam, gdzie ich *rerum natura* nie stworzyła, stąd niebezpieczeństwo przewrócenia się itd. Byłem w tej sprawie w M(onachium) u okulisty, ten mię pocieszył, że to ślepotą nie grozi i można pracy nie przerywać, tylko trzeba zalepić lewe oczko okularów — innymi słowy

zostać ślepy m o jedno oko. Tak człowiek umiera kawałkami. Gorzej to, że zachorowała także córka: zmizerniała okropnie, nogi puchły, trudności oddechu. Widocznie nadwreżyła swoje siły. Wypadło się położyć; stąd luka w gospodarstwie, którą zapełniła synowa, gospodyni, stara przyjaciółka, siostra — szczególnie miłą znajomością była ta ostatnia, zawsze uprzejma, uśmiechnięta, jak zresztą nasze warszawskie też. Teraz jej, tj. córce, jest lepiej; co do gospodarstwa, to odciążyliśmy ją, z najazdami do miasteczka na pracę poczeka, aż lekarz pozwoli. Moja praca powoli posuwa się, ale do końca tomu szóstego jeszcze bardzo daleko. Musiałbym nawet zupełnie zrezygnować, gdyby nie moja złota maszyna z jej dużymi literami, pisząca, jak Pan widzi, dość porządnie. Co do mojej bowiem centralnej, że tak powiem, dolegliwości, której lekarz nie pozwala nazywać anginą, tej *nosos syntrophos*, to lecę się teraz według recepty, którą przysłał mój szwagier Zaleski i zdaje się, że pomaga; ale z ostatecznym sądem trzeba poczekać. *Tauti toi auti*; posyłamy serdeczne pozdrowienia i prosimy o rychłe i możliwie dobre wiadomości.

16.

*Weronika Zielińska do W. Klingera*

11 listopada 1942

Dziękuję Panu serdecznie za kartę i za troskę o mego Ojca. Milczenie jego tłumaczy się chyba tylko tym, że chronicznie przebywa w stanie napięcia: „czy skończę swoją książkę” i że się boryka z różnymi dolegliwościami. Ale ogólnie biorąc można powiedzieć, że pogorszenie, które się dało we znaki na wiosnę rb., widocznych postępów jednak nie zrobiło i że ostatecznie daj Boże każdemu takie zdrowie na takie lata. Oczywiście musi się bardzo szanować, co tu się robi według możliwości. Boję się, że moja opieka nie jest wystarczająca, bo i sama cierpię na poskudną zadyszkę. Nie wątpię, że Ojciec odpisze Panu Profesorowi; hasłem Ojca przecie jest trzymanie się kupy. Niedawno byłam z Ojcem w Mnisim grodzie<sup>10</sup>, ale chyba po raz ostatni, bo jechał Ojciec z bólem w sercu i w bibliotece z pracą też się jakoś nie powiodło, a ja tymczasem uganiałam się po ulicach w poszukiwaniu pożytecznych rzeczy i też prawie nic nie zdobyłam. Najlepszy był moment, kiedy o umówionej porze przyszedłam do Ojca do biblioteki i pojechaliśmy do Schondorfu. Z wyglądu mnich trochę podobny do syreny<sup>11</sup>. Dziś dla nas podwójna rocznica, bo akurat trzy lata temu wyjechaliśmy z naszego miasta. Co słyhać u pani Wery? Życzę zdrowia Panu i Pani Rajsie i sił do wytrwania.

17.

*Do J. Niemirskiej-Pliszczyńskiej*

27 listopada 1942

Widzę z moich notatek, że zeszłoroczny listopad był dla nas prawdziwym listopadem, bo przyniósł nam względnie dużą ilość listów z kraju (zrzekam się swych praw autorskich na ten kalambur, bo przypuszczam, że go już nieraz zrobiono). O jego tegorocznym następcy tego, niestety, powiedzieć nie można: jego plon korespondencyjny jest nader skąpy. Tak, rzeczywiście, po wyjeździe człowieka z jego dotychczasowego otoczenia luki się zazwyczaj zapełniają nowymi wrażeniami i stosunkami. Jest to naturalne, bo wypływające ze zmiennej natury człowieczej. Ale cóż, kiedy „u nas inaczej — inaczej — inaczej”. Luki się nie zapełniają, przeciwnie,

<sup>10</sup> Monachium.

<sup>11</sup> Tzn. Monachium po bombardowaniach przypomina Warszawę z jesieni 1939 r.

stają się dotkliwsze z każdym rokiem i miesiącem. Stąd nasze przywiązanie do lada sprzętu wywiezionego z W(arsza)wy, nasz ból, kiedy który z nich ginie, co się zdarza zresztą rzadko, gdyż otaczamy je szczególną troską. Tym bardziej — żywe dusze, stamtąd wywiezione, nasze miłe dwa — niestety teraz już tylko dwa — kanarki, które pilnie wyśpiewują na obczyźnie swoje nuty nadwiślańskie i z którymi odpowiednio rozmawiamy. Przybyła do nich zresztą od niedawna jeszcze jedna istota tego samego rodzaju, zbląkana owieczka z Krakowskiego, dziewczyna Kazia, która wskutek roztargnienia czyli głupoty swego sołtysa dostała się jako robotnica aż tu. Po niemiecku naturalnie ani mru-mru. Skierowano ją do nas i ona czasami przychodzi, szczególnie kiedy otrzymuje listy od swoich — jest bowiem, o sromoto, w dodatku analfabatką. Przychodzi, puka: „niech będzie pochwalony” — jak przyjemno bywa słyszeć to powitanie! Obchodzą się tu z tą trapistką mimo woli, chwała Bogu, dobrze, poprosiłem, żeby dziewczęta miejscowe brały ją w niedzielę do kościoła — tam przynajmniej msza swojska, katolicka.

Ale nie o tym chciałem mówić, lecz o tym, co następuje i odnosi się także do kochanej Pani: prosimy, żeby choć grudzień spełnił to, co listopad zaniedbał. Co Państwo, panowie i panie, porabiają poza troską o chleb — i opa! — powszedni, lub też włącznie z nią? Ale najciekawsza jest zawsze praca kulturalna, o ile istnieje, a żeby istniała, to jest zadaniem właśnie trzeciego z wymienionych trzech członów. Jak nim było już w czasach ich matek i babek, kiedy ich działalność ofiarna i owocna w tym kierunku wywoływała podziw nawet tak nieprzychylnie się odnoszącego do nas człowieka jak H. Heine. Nie wątpię, że i córki pójdą za świetnym przykładem tamtych, lub raczej już poszły. I w związku z tym chciałem zapytać: co porabia kochane Ognisko? Jest ono dla mnie połączone z pamięcią o moim ostatnim spędzonym w Lublinie dniu, kiedy chłopcy i dziewczęta przyszli, już nie pamiętam dokąd, żeby tylko popatrzeć na gościa z W(arsza)wy. No, i tyle innych przyjemnych wspomnień — ale widzę, że już znowu tracę wątek. Rzecz zrozumiała i dozwolona: *garrulitas senilis*. Przecie niedawno wypełniłem 83 lata życia.

A teraz co robię? To, co mogę, jeszcze mogę, nie wiem, jak długo: piszę swój szósty i ostatni tom Religii świata antycznego pt. *Chrześcijaństwo antyczne. Właśnie* teraz siedzę nad rozdziałem pt. *Ave Maria* — jest on IX z ogólnej liczby X; ale z tego nie powinna Pani wnioskować, że jestem już w przededniu ukończenia. Opracowuję poszczególne rozdziały nie w ich ostatecznym porządku, lecz dając pierwszeństwo tym, w których mam najwięcej swojego do powiedzenia. A więc nie ukończone są oprócz X take III—V i VIII; i czy będą w ogóle ukończone, nie wiadomo. W każdym razie robię, co mogę, ciesząc się już z tego, że słabości umysłu jeszcze nie odczuwam, a z przeszkodami fizycznymi walczyć mogę. Ale rzecz nie ode mnie samego zależy. Daleko bardziej mnie niepokoi stan zdrowia mojej córki, co do której wciąż powtarzam owidiuszowskie: *Filia qua felix sospite semper ero*. Ale to jest rzeczywiście *condicio sine qua non*. Poza tym — serdeczne pozdrowienia Państwu obojemu i prośba o obfite wiadomości o wszystkich i wszystkim.

18.

Weronika Zielińska do Lidii Winniczukówny

15 grudnia 1942

Tymczasem istotnie długo milczałem, ale to tylko dlatego, że od początku listopada znowu czuję się arcypaskudnie, a Ojciec gryzie się na mnie patrząc, no a ja na niego patrząc, bo też ma swoje ataki sercowe. Więc z wielkim spóźnieniem dziękujemy kochanej Pani za jej miłe listy i życzenia imieninowe. Czy Pani aby zdrowie dopisuje? Nam właśnie tak mało, że się raczej wydaje, że skoro my, to

i wszyscy muszą chorować. Ze mną sprawa stoi do tego stopnia haniebnie, że doktor już nie chce słuchać żadnych moich błagań i pakuje mnie do szpitala. Istotnie serce moje zupełnie zwariowało, a wody w nogach powyżej kolan. Ledwo chodzę, a w łóżku nie mogę wytrzymać, bo się duszę. Jadę dziś, brat mnie odprowadzi. Do Ojca będzie przychodzić pielęgniarka, braterstwo go dopilnują, a gospodyni nakarmi, nie będzie sam. Ale jaki to kłopot biurokratyczny w związku ze szpitalem! Powinam już tam być, ale okazuje się, że jako nie umierająca jeszcze nie mam prawa na przeprowadzkę autem, sanitarnym czy zwyczajnym, wszystko jedno, jadę więc koleją, stąd zwłoka i czas do napisania listu. Potem kartki żywnościowe, to, owo, wszystko to moja poczciwa bratowa załatwia i mówi, że wolałaby być na moim miejscu.

Leżeć będę w jakich 25 kilometrach na południe stąd, w miasteczku Weilheim, w pokoju na dwie-trzy osoby i chyba będzie mi tam dobrze, nawet jestem dość ciekawa, bo po raz pierwszy kładę się do szpitala. Tylko Ojca mi żal — niezaradny, po prostu rozpacz.

W międzyczasie mieliśmy wiadomości od Sinki i Przychockiego. Pierwszy jest w rodzaju dozorczy we własnym domu, w którym zajmuje pokój i pół kuchni. Drugi z żoną przeniósł się do Gromnika i tam podobno wraca do filologii. Czy słyszała Pani co o p. Fanni<sup>12</sup>? Bo takie wiadomości przychodzą o rodzicach poprzednika Gordz[iejew]a<sup>13</sup>, że się bardzo niepokoiły o resztę tych znajomych. Trabant p. Fanni — panna Zosia L[oewy]<sup>14</sup>, panna Bej[lin]<sup>15</sup>, nie wie Pani co o nich?

19.

*Do W. Klingera*

22 grudnia 1942

Wczoraj, 22 gr(udnia) zmarła w szpitalu po krótkim kryzysie długiej choroby moja córka. Szczegóły później.

20.

*Do St. Srebrnego*

6 stycznia 1943

Z nieuleczalnym bólem w sercu muszę Panu zakomunikować smutną nowinę: 22 grudnia umarła w szpitalu, po krótkim kryzysie swej długiej, męczącej choroby, moja biedna córka Weronika. Pan wie lepiej od wielu innych, czym ona dla mnie była; miałem przecie prawo spodziewać się, zwłaszcza wobec niepomysłnego i wciąż się pogarszającego stanu mego zdrowia, że ona mnie przeżyje i do bliskiego już końca mego życia zostanie moim aniołem-stróżem. Wrogi mój los odmówił mi jednak nawet tej — może egoistycznej — pociechy. Na wakacje, tj. jeszcze na jakieś dziesięć dni, tutejsze władze pozwoliły mi przenieść się do mego syna; ale potem będę musiał powrócić do mego pustego, osieroconego pokoju. Jedynie, co mię podtrzymuje teraz, to moja praca; tylko pracując mogę się odwlec od świadomości mojej ciężkiej straty. Tej pracy starczy jeszcze na parę miesięcy, ją pragnąłbym zakończyć, a potem — przecież moja nieboszczka uniosła ze sobą dobrą połowę moich i tak już szczupłych sił życiowych. Życzę Państwu dożyć lepszych czasów.

<sup>12</sup> Fanny Baumberkowa, filolog, uczennica Zielińskiego.

<sup>13</sup> Mowa o prof. Al. Turynie, który był asystentem przy katedrach filologii klasycznej U.W. przed drem Wł. Gordziejewem.

<sup>14</sup> Zofia Loewy, uczennica Zielińskiego.

<sup>15</sup> Jedna z dwu siostr Beylin, Karolina lub Stefania.



21.

Do W. Klingera

5 luty 1943

Dziękując pani Raissie za jej troskliwą kartkę odpowiadam, co następuje. Kiedy zawiadawiałem Pana o nowym okrutnym ciosie, który mnie spotkał, i obiecywałem szczegóły na później, spodziewałem się, że z czasem mnie będzie łatwiej je podać; teraz wiem, że to nie nastąpi nigdy. Wszelako zwalczyłem w sobie ten ból i napisałem maleńką pamiątkę o ostatnich dniach i chwilach mojej męczennicy, w trzech egzemplarzach: jeden zachowałem sobie, drugi posłałem mojej najbliższej krewnej Zaleskiej, trzeci naszemu koledze Kotarbińskiemu z prośbą o zakomunikowanie przyjacielom nieboszczki i moim, z których, o ile pamiętam, na pierwszym miejscu wymieniłem Pana. Spodziewam się, że mu się udało to spełnić; w przeciwnym razie przepiszę te kartki dla Pana. W rzeczywistości jedyną rzeczą, która jako tako odwleka moje myśli od mojej straty — chwilowo, ma się rozumieć — jest moja praca, którą uważam za swój obowiązek względem i nauki i przyjaciół i rodaków. Trwa ona już lat trzydzieści z górą, brak do zakończenia tylko kilku miesięcy. Te spodziewam się jeszcze wyblagać, po czym będę mógł powiedzieć razem z Symeonem: Teraz puszczasz, Panie ... Brakujące jeszcze rozdziały są środkowe, pierwsze i ostatnie już napisałem, tak że już teraz książka, szósty tom, ma wygląd całości. Nie bardzo liczę na to, że będę mógł oba tomy (V i VI) podać do druku; przechowywać je będzie mój syn, a o druk zatroszczyć się przyjaciele warszawscy i pozwalam sobie i Pana do nich zaliczyć. W każdym razie moje będzie spełnione i w pewnym sensie *ex faucibus fati ereptum*, jak o tym powie przedmowa.

22.

Do L. Winniczukówny

15 lutego 1943

Śród papierów pozostawionych w szpitalu przez moją śp. córkę moja synowa znalazła także nie zakończony list do Pani. Załączam go do mojego — w kopii maszynowej. Wiem, że Pani byłby miłszy oryginał; ale ponieważ jest to ostatnie pismo mojego anioła, byłoby mi za trudno się z nim rozstać. Proszę więc o łaskawe wybaczenie. Nie zdążyła zaś zakończyć listu widocznie wskutek tego, że nadszedł czas odjazdu kolejną; odprowadziłem ją do niedalekiego dworca, szła wcale nieźle, byliśmy wszyscy dobrej myśli; ale w szpitalu spędziła tylko tydzień, 22-go oddała Bogu swą słodką duszę. Nie mogłem zamówić klepsydr: musiałem zawiadomić najbliższych przyjaciół i znajomych listownie, ale temu ciężkiemu obowiązkowi sprostać nie mogłem i boję się, że śród opuszczonych przeze mnie w moim ówczesnym prawie oblędzie była i Pani. Ostatnie pytania Weroniki proszę uważać za postawione także i w moim imieniu: dodaję do nich jeszcze jedno: czy Pani nic nie słyszała o losie mego dobrego i wiernego ucznia Seligi<sup>16</sup>? Jeszcze dodam, że ostatni list Pani, adresowany jeszcze na imię Weroniki, dostał się w moje ręce 27 gr[udnia]. Na miesiąc po jej śmierci, na czas wakacyjny, synostwo zabrali mnie do siebie; teraz od prawie miesiąca jestem znowu w moim osieroconym mieszkanku, przy biurku, przy pracy. Ona jednak odwleka moje myśli od tego nowego, najcięższego ciosu. Mam jej jeszcze na kilka miesięcy, nim zakończę dzieło, nad którym pracuję od trzydziestu lat. Tyle jeszcze pragnę żyć, a potem — jak najrychlej pójść w ślady mojej nieodżałowanej.

<sup>16</sup> St. Seliga, do r. 1939 lektor języka łacińskiego na U. W., od wojny mieszkający w Anglii.

23.

Do J. Niemirskiej-Pliszczyńskiej

4 marca 1943

Nie z własnej woli zwlekałem z odpowiedzią na taki miły i serdeczny list, za który proszę także podziękować memu kochanemu koledze M. Popławskiemu; zmuszały mnie do tego demony, które opanowały moją duszę od chwili śmierci mego anioła. Jedynym skutecznym środkiem walki z nimi jest praca, praca nad moją książką, tym tomem VI, którego tytuł jest Pani znany; w nim znajduję potężne egzorcyzmy przeciw nim i poza nim — nigdzie. To też jest jedna z przyczyn — nie jedyna — które mi zabraniają porzucić miejsce, w którym się znajduję teraz: tu bowiem mam warunki, umożliwiające tę pracę i to tylko tu. Nie świetne co prawda — z najazdów do M(onachium) musiałem wskutek rosnącej słabości zrezygnować — ale dzięki jednemu w swym rodzaju szlachetnemu liberalizmowi sławnej Monacensis od biedy wystarczające. Tych się więc kurczowo trzymam. Jeszcze mam pracy na kilka miesięcy; wtenczas, spodziewam się, będzie skończony ten szósty tom, a z nim i całe dzieło, nad którym pracuję już od trzydziestu lat — dzieło mej starości i co potem ze mną będzie, to już obojętne. Najwięcej będę pragnął ująć od demonów przez połączenie się ze świetlaną duszą córki; i zdaje się, że nie długo będę musiał czekać na tę chwilę. Oprócz samej pracy muszę się troszczyć i o to, żeby ona mogła być oddana do druku w odpowiednim czasie; cios, który mnie spotkał, skomplikował także i tę stronę sprawy, muszę liczyć na dobrą wolę i na życzliwość tych, co są do tego najbliżsi. Pani jest młoda i ma przed sobą wielkie i święte zadanie: pisałem o nim w poprzedzających listach. Niech błogosławieństwo samotnego starca spocznie na Jej skroni. Pozdrawiam męża Pani; do pana Mieczysława napiszę, kiedy demony pozwolą. Proszę o zachowanie kontaktu korespondencyjnego.

24.

Do W. Klingera

31 marca 1943

Późno odpowiadam na list Pański otrzymany w lutym: przyczyna zawsze ta sama — oddawałem cały czas mej pracy pomny tego, że tego czasu już niewiele pozostało. I udało mi się ją doprowadzić do takiego punktu, że już widziałem przed sobą koniec, do którego brakowało według moich obliczeń tylko paru miesięcy — gdy raptem niespodzianka: zacna Monacensis, która dotychczas tak liberalnie opatrywała mnie w książki, z powodu poważnych uszkodzeń była zmuszona zaniechać tej szlachetnej działalności. Szukam teraz innych źródeł; czy znajdę, nie wiem, w każdym razie przerwa już jest, a z nią i szkoda. Korzystam z przymusowych wyczasów celem uporządkowania swej korespondencji, którą zaniedbałem podczas owej wytężonej pracy; i tu przyszło mi do głowy dawne pytanie Pańskie, dotyczące mej symbolicznej fantazji *Vince Sol*. Przetłumaczył ją już kilka lat temu Krzyżanowski i przysłał mi swój przekład. Wówczas nie bardzo sobie życzyłem ukazania się tego przekładu z powodu pewnych pamiątek, po części radosnych, po części zaś smutnych, połączonych z oryginałem; zostawiłem na razie przekład w swym biurku, w którym i z którym on i spłonął w 39 roku. Teraz warunki się zmieniły, ile że nawet gdyby Panu udało się dokonać tego przekładu i jego druku, sam bym już do tego nie dożył; z drugiej strony myśl o odnowieniu pamięci o

mnie w naszym kraju, wśród moich jeszcze żyjących przyjaciół i uczniów jest mi raczej przyjemna. Jeżeli więc Pan uważa za możliwe trwać przy swoim zamiarze — z mojej strony przeszkód nie ma. Ze zdrowiem moim po dawnemu kulawo, w zależności od pogody. Przedwiośnie mieliśmy śliczne, ale od kilku dni już słońca, chłód i wiatr. Oto na razie wszystko. Od Nowotnych otrzymałem bardzo miły list, na który zamierzam odpowiedzieć. Pana Kolegę proszę o wiadomości dotyczącą jego samego, zwłaszcza jego prac i rodziny, którą proszę pozdrowić i znajomych.

25.

Do St. Srebrnego

12 kwietnia 1943

Do niedawna mogłem się powoływać na moją pracę jako na dostateczny powód do usprawiedliwienia mego niedbalstwa w korespondencji: wymagała ona sama przez się oddania jej całego czasu i prócz tego była jedynym środkiem, żeby odwleć moje myśli od poniesionej przeze mnie w grudniu straty. Ale doprawdy wygląda to tak, jak gdyby wszyscy diabli się sprzysięgli, żeby nie dać mi skończyć mej książki. Zaczyna Monacensis, która mię dotychczas tak liberalnie opatrywała w książki, wskutek poważnych uszkodzeń była zmuszona zaniechać tej działalności. Zwracam się do innej — owszem, bardzo chętnie, ale właśnie oddział, na który reflektuję, został z obawy uszkodzeń przeniesiony do niedostępnego dla mnie miejsca. Do trzeciej — osoba, która miała pośredniczyć, straciła męża na froncie, nie wolno jej turbować. Walczę jednak, nie tracę nadziei — ale tymczasem tygodnie upływają, siły też. Maleńka ulga, którą mi było przyniosło śliczne przedwiośnie, z powrotem chłódów ustała, ataki sercowe coraz częstsze, dłuższe i boleśniejsze — i myśli, nie odwleczone pracą, wciąż krążą się dokoła jednego, feralnego punktu. Wciąż powtarzam sobie eschylofskie: *eithe tis en tachei, me periodynos* (jak mojej biednej męczennicy), *mède demnietêrês* ... Żyje się jednak; włączyłem Pana do spisu osób, które proszę zawiadomić o mojej śmierci — póki więc Pan takiej wiadomości nie otrzymał, może być pewny, że chociaż jako *etêsion achthos arourês*, przebywam jednak wśród żywych. Jedno mię pociesza: listy z kraju od przyjaciół i uczniów, czyli raczej od uczennic: te są wierniejsze. Obym nie przeżył przynajmniej pamięci o mnie! Proszę i Pana o tym pamiętać. Serdecznie pozdrawiam panią Małgorzatę i Pana. Co porabiają koledzy?

26.

Do W. Klingera

15 lipca 1943

Doprawdy nie wiem, jak się to mogło zdarzyć, że korespondencję z Panem, jednym z mych najmilszych korespondentów, tak haniebnie zaniedbałem; ale ma Pan rację, moją ostatnią przesyłką był mój artykuł (polecony), ale i ten datuje się z 18 maja. No, *mea culpa*, *si umquam posthac* ... Moje sprawy stoją w ogóle nieświeźnie. Co prawda katastrofę książkową udało się zażegnać, niedawno otrzymałem solidną pakę z Lipska, więc mogę znowu pracować, ale strata czasu jest niepowetowana — a jego mi pozostało niezbyt dużo. Ze zdrowiem dość kiepsko, wskutek tych omal codziennych zmian temperatury przeziębilem się i do mojej *synthrophos nosos* (ataków sercowych) dołączyła się rozlana po całym ciele słabość. Ale gorzej jest to, że i mój syn zachorował i moja biedna synowa biega codziennie od chorego męża do chorej matki i od niej do chorego świekra. Tę kartkę piszę

w ciągu całego dnia. Bardzo boleśnie mnie dotknęła wiadomość o śmierci — tak bowiem rozumiem Pańskie słowa — kolegi Marceliego, oczywiście byłego kilkakrotnego dziekana<sup>17</sup>, bardzo zacnego człowieka; tak, szczupleje nasze grono. Jeżeli Pan zna szczegóły, proszę o łaskawe zakomunikowanie. Czy był przynajmniej przyzwoity pogrzeb? — Co do mojej pracy, to ślęczę teraz nad herezjami: od montanizmu przechodzę teraz do arianizmu. Jeżeli ten Raków, w którym Pan zamierza spędzić urlop, jest byłą siedzibą socynianizmu, to proszę mi napisać, czy tam pozostały ślady tego ruchu i jakie. Nie przepadam za reformacją, ale wśród wyznań reformowanych uważam socynianizm za najsympatyczniejszy i w każdym razie za najrzetelniejszy. Ale rozwódzić się nad tym nie będę. Nasz kontakt jednak nie powinien się rozluźnić; z mojej strony takich przerw już nie będzie. Z Nowotnymi też nie: pani Wiera z wzruszającą tkliwością podtrzymuje go swymi łakociami.

28.

Do W. Klingera

27 września 1943

Otrzymałem obie kartki Pańskie 14 i 19 bm., nie licząc tych, co były przedtem i dziękuję za łaskawą pamięć: z listów Pańskich wieje takim dobroczynnym ciepłem, niby uściskiem przyjacielskiej dłoni. A ja tego w mym obecnym osamotnieniu tak bardzo potrzebuję. Z nastąpieniem chłódów stan mego zdrowia się znowu pogorszył; przewidywałem to, ale nie spodziewałem się, że ta zapowiedź spełni się tak rychło. No, jeszcze jednak mogę pracować i nie tracę nadziei, że uda się mi opanować św. Augustyna, nim wyższa wola oderwie me ręce od mojej maszynki — tak chyba należy w dzisiejszych warunkach sprostować znany frazes. Pani Nowotna też uprzejmie pisuje do mnie, ale wciąż nie o tym, czego i ja i chyba jeszcze więcej inni od niej oczekujemy. Który z Bystroniów właściwie umarł, ojciec — profesor<sup>18</sup>, czy syn? Jest bowiem rozbieżność pomiędzy wiadomościami, które otrzymuję, a mnie wszystko boleśnie dotyka, co wskazuje na uszczuplenie naszego grona uniwersyteckiego. W ogóle zaś świadczą te wiadomości o pewnym powrocie nadziei, jeżeli tylko nie jest to uludą obcą albo też moją. W każdym razie Pan pracuje, a to samo przez się jest dobrym znakiem i przykładem dla innych, młodszych. „Nie gasić ducha” powinno być naszym powszechnym hasłem. Czy jest takie obcowanie między docentami<sup>19</sup> i w ogóle inteligencją? Powinno być, ustne i piśmienne. Muzyka, teatr, wykłady? O brydż nie pytam, choć wiem, że on umrze jako ostatni.

28.

Do St. Srebrnego

5 października 1943

Nie trzeba jednak tracić kontaktu między sobą, póki ten kontakt jest jeszcze możliwy, bo bardzo być może, że on niebawem się urwie, a to m.in. i z tego powodu, że — jak to zresztą przewidywałem — z nastąpieniem chłódów stan mego zdrowia się znów pogorszył. Ataki częstsze, dłuższe i boleśniejsze. Nie wiem, czy pisałem Panu, że zostawiłem spis osób, które proszę zawiadomić o mojej śmierci: póki więc Pan tej wiadomości nie otrzymał, może być pewny (naturalnie względnie), że żyję. Mam małe pytanie do Pana. Pan jako polonista *im Nebenamt* zapewne wie, czy i gdzie żyje prof. Stan[isław] Pigoń. Jeżeli się nawet nie myle,

<sup>17</sup> Mowa o Marcelim Handelsmanie, historyku. Zieliński źle zrozumiał wzmiankę Klingera, gdyż Handelsman zmarł dopiero w r. 1945.

<sup>18</sup> J. St. Bystron, profesor socjologii U.W., przeżył wojnę i zmarł w r. 1963.

<sup>19</sup> Tzn. nauczającymi (germanizm).

był on ostatnio profesorem w Wilnie; gdyby tak było i Pan znał jego adres, prosiłbym mi go zakomunikować. A gdzie się podział Lutosławski? Wiem, że Pan go nie bardzo lubił, ale ja jestem, wzorując się na Goethem, *eine konziliante Natur*. I zresztą w przededniu itd. Był taką i mój terażniejszy bohater, św. Augustyn, w sporze z donatystami i w ogóle; posuwa się on u mnie niezgorzej, odkąd moja *alma mater Lipsiensis* zastąpiła nieszczęśliwą a także zacną *Monacensis* i nie tracę nadziei, że wbrew sprzysiężeniu wszystkich diabłów, wewnętrznych i zewnętrznych, doprowadzę rozdział o nim do końca. A z nim i całą książkę. A z nią i całe 6-tomowe dzieło. I wtenczas będę mógł z ulgą powiedzieć razem z Symeonem *nunc dimittes etc.* Tymczasem jednak siedzę okryty swetrem, a nad nim zimową marynarką, a nad nią pelerynką, którą w P(eters)burgu nazywano *razletajką* — i marzną; bo chociaż opał mam, ale jesteśmy wszyscy weń bardzo skąpo zaopatrzeni i wypada oszczędzać. Zima, którą wróżą włościanie, będzie sroga, bo ... plon żołądźzi nader obfity. Związek? — serdeczne pozdrowienia Państwu obojgu i prośba o hojną odpowiedź.

29.

Do St. Srebrnego

14 listopada 1943

Odpowiadam tym razem natychmiast, bo już miałem napisać do Pana, kiedy nadeszła kartka, za którą dziękuję. Skończyłem właśnie cztery paragrafy o św. Augustynie, pozostał jeden, ale najtrudniejszy i najbardziej odpowiedzialny — o Pelagiuszu i łasce. W związku z nim potrzebny mi jest piękny przekład 3-ej zwrotki eschylońskiej modlitwy do Zeusa *ton phronein brotous* itd., ale koniecznie w formie, odpowiadającej następującemu przekładowi prozaicznemu: „Jego, co wdrożył śmiertelników na linię (ros. *stezju*) świadomości, jego, co dał ważność słowu: cierpieniem ucz się. I oto zamiast snu puka do serca pomna grzechu (*pêma*: grzech, cf. scholia i np. nieco niżej *prótopêmôn*) zgryzota i wbrew woli uczy się człowiek być cnotliwym. (W tym) bowiem (*de*) zawiera się chyba (*pou*) łaska bogów, gwałtownie dzierzących święty ster (wszechrzeczy)”. Ten bowiem przekład uważam za jedynie poprawny i w każdym razie jest on jedyny zgodny z moim ujęciem rozwoju pojęcia łaski: nie narzucam go Panu, lecz proszę, żeby Pan dla moich celów osobistych uzgodnił z nim ten, który Pan już wykonał. Dodam, że on pokrywa się z tymi słowami Mefistofelesa, na których Lenau zbudował ideę swego Fausta: *Dem Menschen gab der ewige Despot für sein Geschick ein rätselhaft Gebot: nur dem Verbrecher, der es überschritten, wird's klar und lesbar in das Herz geschnitten*. Pozatem u nas nic nowego. Stołuję się u swej gospodyni i jest to zmiana na lepsze; wychodzę z domu tylko w ciche, słoneczne dni na krótki spacer. W domu walka z piecem, który dymi; naprawić by mogła przysługująca dziewczyna, ale u niej się coś rozboleło, muszę czekać. W ogóle z nastąpieniem jesiennej słoty cały Schondorf się przeziębził: syn kaszla, synowa ma bóle reumatyczne — o sobie pisałem. Serdeczne pozdrowienia Państwu obojgu, Ale czy życie zupełnie ustało?

30.

Do W. Klingera

27 grudnia 1943

Razem z winszowaniami noworocznymi posyłam Panu wiadomość, że przed paru dniami — mianowicie 22-go, akurat w rocznicę zgonu mej córki — dopisałem

ostatnie słowa przedmowy do mojej książki, ostatniego tomu dzieła, nad którym pracuję już od trzydziestu lat. Ta koincydencja jest naturalnie przypadkowa, pomimo to jednak nie pozbawiona pewnej znamienności: przecież moja Weronika była aż do ostatnich rozdziałów pierwszą i jedyną czytelniczką tego szóstego tomu i kiedy jej zabrakło, czułem jednak obecność jej czystej, kochającej duszy, wciąż o niej myślałem i kto ją znał — a Pan ją znał — ten łatwo przy czytaniu książki rozpozna miejsca, szczególnie ze względu na nią napisane. Oby tylko nastąpiła ta chwila, kiedy można będzie ją wraz z jej poprzedniczką — tomem V, Rel[igią] cesarstwa rzymskiego — oddać do druku, A że ja do niej nie dożyję, to pewna; ataki „stenokardii” coraz częstsze, dłuższe i boleśnieszje, słabość rośnie z każdym miesiącem, siedzę wciąż w domu, tylko w dni słoneczne wychodząc na półgodzinne spacerki. No, skoro książka jest skończona, to już mam prawo do śmierci. Co prawda, rewizja — ta już jest w rękę Bożym. Prawdę mówiąc, skoro już wpadłem w te mrozy i mroki zimowe, chciałoby się doczekać wiosny; tymczasem jednak mówię z Eschylem *eithe tis en tachei, mē periōdynos mēde demniotērēs*.

31.

Do St. Srebrnego

3 stycznia 1944

Posyłając Państwu obojgu powinszowania noworoczne — w stosunku do Państwa one jeszcze mają sens, w stosunku do mnie już nie miałyby żadnego — dziękuję jednocześnie za ostatnią kartkę Pana Kolegi z tłumaczeniem modlitwy do Zeusa. Zupełnie odpowiada ono moim intencjom i mogłem je przyjąć właśnie w takiej formie do mego tekstu<sup>20</sup>. Tym bardziej załużę, że nie mogę przeczytać całego Agamemnona i Eschyła w tłumaczeniu Pańskim. Spodziewam się jednak, że Pan ww. 1327—30 (*iō broteia pragmat'*) pozostawia (wbrew Weilowi) Kasandrze i w. 30 wbrew Wilamowitowski (*bittre als Prophetenkunst*) pospolicie przyjętemu znaczeniu, które ja stosuję wprost do siebie. Przejście od szczęścia do nieszczęścia, *skia tis an trepseie* — to T.Z. we wrz(eśniu) 1939; przejście od nieszczęścia do zupełnego unicestwienia — „i ty potoniesz w zapomnienia fali” — i to jest jeszcze boleśnieszje od tamtego ... jak to żywo odczuwam we własnej duszy! — to jest ta zmora, z którą walczę, jak tylko mogę. Mi.n. przez to, że ukończyłem szósty tom mego dzieła, a z nim i całe dzieło. Stało się to 22-go gr(udnia), akurat w rocznicę śmierci mojej córki. Koincydencja naturalnie przypadkowa, ale pomimo to znamienna: przecież ona była pierwszą i na razie jedyną czytelniczką obu ostatnich tomów prawie do końca szóstego, a i pozostałe rozdziały pisałem z myślą o niej, czując wciąż niby obecność jej czystej i kochającej duszy. Gdybym miał przynajmniej pewność, że te dwa ostatnie tomy ujrzą świat — byłaby to szansa na zwycięstwo w walce z „falą zapomnienia”. Ale kto może mi tę pewność dać? — No, tymczasem jeszcze żyję, chociaż kiepsko; ataki już prawie codzienne, słabość etc. Proszę o wiadomości, póki jeszcze czas.

32.

Do J. Niemirskiej-Pilszczyńskiej

17 stycznia 1944

Jeszcze jestem na świecie, choć już na pewno nie na długo; ale póki jestem, przykro mi widzieć, że już jestem prawie zapomniany. Listy z kraju coraz są

<sup>20</sup> Znajduje się ono w Ms. s. 1049 (poprzednio na s. 1048 własny przekład prozajiczny).

rzadsze, a Lublin milczy już od szeregu miesięcy. A mnie się zdawało, że mam tam stałych i wiernych przyjaciół. Jedno ogniwo, co mię łączyło z życiem, moją córkę, straciłem przed rokiem; pomimo to pracowałem nadal w swym osamotnieniu nad swoją książką, szóstym i ostatnim tomem swych Religii świata starożytnego, który poświęciłem Chrześcijaństwu antycznemu. Było to drugie ogniwo łączące mnie z życiem. Niedawno odpadło i ono: 22 grudnia, akurat w rocznicę śmierci mojej córki, skończyłem książkę i z nią całe dzieło. Co prawda pozostała rewizja, a z nią i dodatki i czas pracy jest nieokreślony; z drugiej strony pragnąłbym dożyć wiosny. Ale to już nie takie ważne: książka, lub raczej obie książki, tomy V i VI, są gotowe i mogą być oddane do druku lada chwila; tylko kiedy ta chwila nastąpi! I czy w ogóle nastąpi? Ot, gdybym miał choć tę pewność! A tymczasem ataki sercowe są coraz częstsze, dłuższe, boleśniejsze. No, dość napędziłem smutku Pani, która ma chyba swego własnego w bród. Posyłam serdeczne pozdrowienia Pani, Jej mężowi, tym Lublinianom, którzy jeszcze nie zupełnie mnie zapomnieli; będę wdzięczny za najdrobniejszą kartkę.

33.

*Do St. Pignonia*

18 stycznia 1944

Pan zapewne będzie zdziwiony otrzymując ten list ode mnie; nasze drogi życiowe nigdy się jeszcze nie spotkały. Kiedy w paźdz[ierniku] 1939 pożar mego mieszkania warszawskiego pochłonął moją bibliotekę wraz z całym moim mieniem, wśród tych kilku książek, które uratowano, znalazło się też Pańskie wydanie Pana Tadeusza; ono też towarzyszyło mi w moim obecnym wygnaniu, tworząc ogniwo prawie jedyne, łączące mnie z krajem. Żyłem od tego czasu tylko w celu, żeby skończyć dzieło mojej starości, obliczone na 6 tomów „Religie świata starożytnego”. Połowa t(omu) V (Relgia cesarstwa rzymskiego), gotowa w maszynopisie, spłonęła w owym pożarze. Wypadło ją zrekonstruować, dodać drugą i cały t(om) VI (Chrześcijaństwo antyczne). To zadanie spełniłem. W przedmowie<sup>21</sup> powołuję się na natchnione słowa Pańskie o P[lanu] Tad[euszu] jako o owocu tęsknoty M[ickiewi]cza (przed tym uwydatniłem rdzennie polski charakter samego pojęcia „tęsknoty”, któremu to słowu nie odpowiada żadne inne w żadnym innym języku) i ciągnę dalej: „Ja też jestem Polakiem, chociaż niestety nie M[ickiewi]czem, owocem mojej tęsknoty jest niniejsza książka”. Teraz Pan zrozumie, dlaczego otrzymawszy adres Pański poczułem potrzebę napisania Panu tej kartki. Spodziewam się, że podany mi adres był poprawny i że Pan ją otrzyma; z tego powodu też, ale naturalnie nie tylko z tego, prosiłbym o łaskawą odpowiedź.

34.

*Do W. Klingera*

21 stycznia 1944

Dziękuję za kartkę z 9 bm. i w związku z nią mam prośbę, której proszę mi nie brać za złe. Moje stare oczy już źle widzą, a Pańskie pismo jest dość trudne do odcyfrowania; póki żyła moja córka, pomagała mi swym lepszym wzrokiem, ale teraz często jestem bezradny, szczególnie wobec słów obcych i imion własnych. Czytam „Jurek, który starał się o ? do ? otrzymał go od ?” — dalej „Schondorf”,

<sup>21</sup> Ms. s. 606—608.

skąd odgaduję, że pan Jerzy zamierza odwiedzić moją wioskę<sup>22</sup>. *Utinam!* będę niezmiernie mu rad i możliwości pogadać o wielu rzeczach, o których pisać trudno. Ta wioska co prawda, jak i cała górna Bawaria, pełna jest uciekinierów i wszystkie pokoje mieszkalne są zajęte, a że marki żywnościowe są niezbędne, to on chyba sam wie; bez nich za żadne pieniądze nic kupić nie sposób. Sądzę, że i wszędzie tak. Z książkami nowa bieda: teraz już i Lipsiensis musiała zaniechać przesyłki, staram się o inne źródło<sup>23</sup> dla rewizji, ale jest to rzecz niepewna. No, chwała Bogu, że przynajmniej sama książka już gotowa. Pogoda jakimś cudem prawie przedwiosenna przyniosła mi małą ulgę; czy na długo, to się jeszcze zobaczy. Korzystam z niej celem pielgrzymek do ławki nadzieicznej, na której często siedziałem z moją Weroniką w czasach, które mi się teraz wydają szczęśliwymi i którą nazwałem jej imieniem — bo do cmentarza droga stroma i mnie na nią nie stać. Tak się na razie żyje — przeważnie samotnie, a dla mnie samotność jest trucizną. Serdeczne pozdrowienia Panu i rodzinie Pańskiej i prośba o rychłe nowe wiadomości.

---

<sup>22</sup> Jerzy Klinger w rzeczy samej przyjechał nazajutrz, 22 stycznia, do Schonendorfu. Zachowała się widokówka pisana przezeń stamtąd wspólnie z Zielińskim do W. Klingera. Treści jej nie przedrukowujemy, gdyż nie zawiera ona nic ważnego z punktu widzenia niniejszej pracy.

<sup>23</sup> Źródłem tym okazała się biblioteka w Tübingen, wspomniana w Ms. s. 1215.